Sezon nad Gangotri

Rejon Gangotri w Himalajach Garhwalu ze wspaniałymi szczytami Shivlinga, Bhagirathi czy Kharchakundy z roku na rok zyskuje na popularności. Przyczyną są nie tylko góry, kształtami przypominające alpejski Matterhorn, ale i stosunkowo łatwy i co ważne, tani dostęp (od Delhi 450 km). W ciągu sezonu wyprawowego 1983 w rejonie Gangotri, tego najdłuższego lodowca Himalajów, działało kilkadziesiąt ekspedycji i trekkingów. Kilka z nich osiągnęło wybitne sukcesy.

Mimo ciężkich warunków, jakie panowały w maju, 3-osobowa wyprawa japońska dokonała wejść nowymi drogami na Bhagirathi II (6512 m) i na najwyższy szczyt rejonu — Satopanth (7075 m — granią północno-zachodnią). Wyprawa indyjsko-francuska weszła wschodnią granią na jakoby dziewiczy Sudarshan Parbat (6507 m). W połowie września słynny brytyjski alpinista Chris Bonington wraz ze swym 23-letnim partnerem poprowadzili wyjątkowo piękną i trudną drogę środkiem południowo-wschodniej ściany Shivlingu (6543 m, ok. 2500 m wspinaczki). Inny zespół angielski zaatakował piękny filar centralny wschodniej ściany Meru (6672 m).

„Konkurencji" brytyjsko-japońskiej nie ustępowali Polacy. I tak wyprawa polsko-norweska dokonała w dniach 16—23 VIII pierwszego przejścia kilka razy atakowanego północno-wschodniego filara Thalay Sagar (6904 m) modernistyczną drogą skalno-lodową. Polskę reprezentowali Janusz Skorek (kierownik i organizator wyprawy) oraz Andrzej Czok. Efektowny sukces odniosły również polskie alpinistki, pokonując tzw. drogę austriacką na Meru North (6400 m) — szlak o dużych trudnościach skalnych w dolnej części i wspaniałej 400-metrowej grani lodowej w górze. W dniach 8 i 15 IX na szczycie znalazły się wszystkie uczestniczki wyjazdu: Danuta Wach (kierowniczka), Aniela Łukaszewska, Ewa Pankiewiczowa, Monika Niedbalska i Ewa Szcześniak. Dwuosobowy zespół z Poznania dokonał wejścia na Shivling (6543 m).

Rejon Gangotri, to góry trudne, wymagające od alpinisty odpowiedniej klasy. Dlatego też wiele wypraw wyjeżdżało bez osiągnięć. Jedną z nich była silna wyprawa francuska (kierownik Jean-Claude Marmier), która zaatakowała piękną północno-zachodnią ścianę Thalay Sagar. Gdy do szczytu brakowało jej już tylko 300 m wydarzył się wypadek — niegroźny zresztą — i trzeba było zawrócić. Pod masywem Kedarnath już po raz drugi zorganizowano obóz dla specjalistów od narciarstwa alpinistycznego. W zeszłym roku kilku akrobatom udało się zjechać z przedwierzchołka Kedarnath (ok. 6600 m) na lodowiec Kirti, w tym roku warunki były trudniejsze i narciarze musieli się zadowalać zjazdami z wysokości 5500 m.

ANDRZEJ SKŁODOWSKI

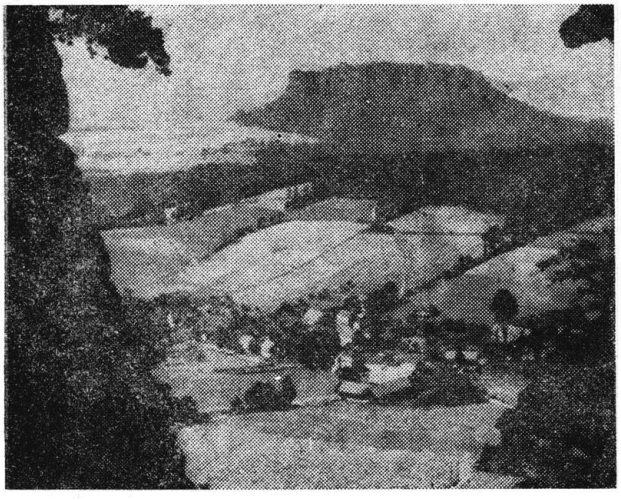

Aż takie mamy tradycje

Wychodzący w NRD miesięcznik „Der Tourist" przypomniał ostatnio interesującą rocznicę: 275 lat temu, 26 czerwca 1708 r., na szczyt Lilienstein w Elbsandsteingebirge wszedł nie kto inny, lecz sam Fryderyk August Mocny, w latach 1697—1706 i 1709—1733 król Polski. Do wspinaczki wybrał stronę południową, którą — jak to było wówczas w zwyczaju — polecił zaopatrzyć w wykute w piaskowcu stopnie. Swój wyczyn upamiętnił obeliskiem z łacińskim napisem: „Fryderyk August, elektor saski, wspiął się jako pierwszy na tę surową skałę — z taką samą odwagą, z jaką podniósł się spod ciosów losu (aluzja do utraty korony polskiej — J. N.). Postarał się też, ażeby przystęp do niej uczynić łatwiejszym". Jako monarcha pozostawił złą pamięć, niech przynajmniej jako wspinacz będzie lepiej wspominany. A może Sudecki Klub Wysokogórski urządzi zawody wspinaczkowe o memoriał Augusta Mocnego? (jn)

Czy byłeś na Kilimandżaro?

Na „dach Afryki" wchodzi się od lipca do września i od grudnia do marca włącznie. Z hotelu Marangu wyrusza wówczas co dnia ok. 50 osób. W r. 1982 łącznie weszło na Kilimandżaro co najmniej 5500 (!) turystów i alpinistów — połowa magistralą od strony Marangu, reszta trudniejszymi drogami, wspinaczkowych nie wyłączając. Najstarszym zeszłorocznym zdobywcą był 75-letni Niemiec, najmłodszym 15-letni uczeń z Tanzanii. Wypadków, przeważnie „sercowych", jest obecnie bardzo mało — podobno średnio 1 rocznie. Polaków stanęło już na Kilimandżaro wielu. Pierwszym — do turni 5865 m — był Antoni Jakubski w r. 1910, zaś na Uhuru Peak (5895 m) — Jerzy Golcz w 1944. Pierwszą Polką była ok. 1950 r. Maria Korabiewiczowa. W sklepach u podnóża góry można kupić koszulkę z nadrukiem: „Ja byłem już na Kilimandżaro, a ty?"

A, to ciekawe!

Irwin na Araracie. Amerykański kosmonauta, James Irwin, który w r. 1917 odbył lot na Księżyc, był jak wiadomo alpinistą. Ostatnio zapałał on — nie pierwszy przecież — chęcią odszukania resztek Arki Noego. W zeszłym roku odbył wyprawę na stoki Araratu, w której trakcie spadł i poturbował się. W tym roku wyruszył ponownie, do pomocy biorąc członków własnej rodziny oraz grupę znajomych wspinaczy. Niestety, poszukiwania znowu okazały się daremne.

Zloty na Rysach. Organizowane co roku w Tatrach Słowackich Międzynarodowe Spotkanie Młodzieży na Rysach spotkało się z krytyką, jako impreza masowa niezgodna z zasadami ochrony Tatr. Idąc za tymi głosami, organizatorzy w tym roku zmienili program imprezy: skrócono ją do 3 dni, z 4000 uczestników tylko 1800 uzyskało prawo wejścia na szczyt, pozostali zwiedzali inne rejony i wykonywali prace na rzecz środowiska naturalnego (zalesianie, budowa ścieżek, sprzątanie). Plany zlotu 1983 pokrzyżowała nieco niepogoda: lał deszcz i było zimno — na Wadze temperatura wynosiła 0 stopni.

Zła góra Matterhorn. Swoistym rekordem zamyka lato 1983 najpiękniejszy szczyt Alp, Matterhorn (4478 m). W okresie od 1 lipca do 20 września — w 2 1/2 miesiąca — 18 ofiar, o 3 więcej niż w najczarniejszym dotąd roku 1973... Zdobycie tego szczytu w r. 1865 związane było z katastrofą: z siedmiu zdobywców powróciło tylko trzech. Od tej pory około 500 ludzi złożyło Matterhornowi daninę życia. Co roku dołącza do tej kompanii kilkunastu dalszych.

Rodzinny zespół. Ales Kunaver, zasłużony kierownik jugosłowiańskich wypraw narodowych, często wspina się z córką Vlastą. W dniach 12—15 sierpnia 1983 przeszli oboje w kiepskiej pogodzie całość grani Peuterey w masywie Mont Blanc. Grań ma trudne odcinki, jest przy tym długa i wyczerpująca, idzie się bowiem z solidnym plecakiem. Vlasta wspina się też w zespołach czysto kobiecych, przeważnie z Lidią Honzak.

„Miejsce przy stole". Wydarzeniem taternickiej jesieni 1983 było ukazanie się książki Andrzeja Wilczkowskiego pod powyższym tytułem: gawędy o ludziach i sprawach pokolenia, które weszło w Tatry tuż po wojnie i rej wodziło przez lat 15. Zdarzenia, przygody, anegdoty — przeżyte bądź pracowicie zebrane przez autora — splatają się w żywą historię taternictwa lat 1945—1960, którą taternicy (nie tylko ci będący jej bohaterami) połykają „w ciągu jednej nocy". My zamknęliśmy ją z nadzieją, że autor przesiądzie się na drugą stronę stołu i napisze część wtórą: 1960—80. Prosimy!

Najazd na Pamir. Hurmem szturmowali tego lata szczyty Pamiru alpiniści bułgarscy. Udział w obozie pamirskim włączyli oni do programu przygotowań swojej kadry do przyszłorocznej wyprawy na Everest. Na pik Lenina weszło czterema drogami 35 Bułgarów (w tym 2 panie), na Pik Kommunizma — 25 (!), zaś na Pik Korżeniewskoj — 5. Zespół Ch. Prodanowa wziął też udział w akcji ratunkowej, po zejściu lawiny, w której zginął alpinista czechosłowacki, a kilku innych odniosło obrażenia.

Upalne lato nad Chamonix

Sezon letni 1983 był wspaniały pod względem pogody, a cechowały go długie okresy słoneczne i niesamowite upały — w lipcu 38° w cieniu, czego dotąd w Chamonix nie notowano. Niestety posucha i gorące noce do wysokości 4000 m „ożywiły" seraki i kamienie w ścianach. Skutek był taki, że do końca sierpnia zarejestrowano ok. 60 wypadków śmiertelnych we francuskim otoczeniu Mont Blanc, w tym kilka — jak na Chardonnet — zbiorowych. Czterech naszych krakowian cudem ocalało na Filarze Walkera na Grandes Jorasses. Niestety, Kasia Sapyta z Krakowa i Marek Ścibielski z Częstochowy stracili życie w kuluarze Couturiera na Aiguille Verte. Zwłoki Kasi znaleziono, natomiast Marek spoczywa gdzieś w szczelinie lodowej. Liczba wypadków jest parokrotnie wyższa od średnich za ostatnie lata.

Mieliśmy tego sezonu na terenie Chamonix 103 osoby z Polski. Mimo niebezpiecznych warunków, dokonano ok. 40 ciekawszych przejść, poprowadzono też 2 nowe drogi — na Filarze Narożnym Mont Blanc (J. Kozaczkiewicz i J. Fijałkowski) oraz na Petit Dru (zakopianie Marek Danielak, Roch Krokowski i Andrzej Bachleda Żołnierczyk). Sezon w ogóle obfitował w wyniki, spośród naszych sąsiadów szczególnie aktywni byli Czechosłowacy i Jugosłowianie.

TADEUSZ WOWKONOWICZ (Chamonix)

Wyprawa do własnego kraju

Od paru lat trwa w świecie prawdziwy boom wyprawowy. W różne rejony górskie wyruszają ekspedycje i trekkingi — kto żyw ciągnie na strome łono natury. W 1982 roku w Himalajach i Karakorum doliczono się ok. 300 wypraw, w 1983 miało ich być o 25% więcej. Ale wyprawy mają też ujemne strony: kosztują fortuny i mało kogo na nie stać. Od czegoż jednak ludzka pomysłowość? Można przecież urządzić o wiele tańszą ekspedycję w obrębie granic własnego kraju: granią Apeninów, wzdłuż Alp, grzbietem polskich Beskidów. Na oryginalny pomysł wpadli w tym roku trzej alpiniści szwajcarscy: Markus Liechti (fotograf, 36 lat), Daniel Baechler (31 lat, nauczyciel) i Kurt Sauer (28 lat, drukarz). Postanowili oni przemaszerować ojczyznę po najdłuższej przekątnej — z zachodu na wschód. Ponieważ Szwajcaria jest krajem alpejskim, trasa wiodła bez przerwy przez góry, kulminując w szczycie Schreckhorn (4078). W ciągu 23 dni alpiniści przebyli 333 km — z sumą podejść równą bez mała pięciu Everestom (43 300 m). Założenia przejścia pozwalały im odchylić się tylko o 500 m od wytyczonej prostej, musieli więc wspiąć się na 13 trzytysięczników i 18 szczytów dwutysięcznych. Wyprawę relacjonowało radio DRS w 80 programach, w październiku 1983 r. ukazała się książka „Diretissima Schweiz" (160 stron tekstu, 100 wspaniałych ilustracji), zapowiadana jako bestseller roku.

A kto przemaszeruje Polskę po jej najdłuższej przekątnej? Ośmiusetkilometrowy problem — od Tarnicy w Bieszczadach po Świnoujście — czeka na rozwiązanie.

JÓZEF NYKA

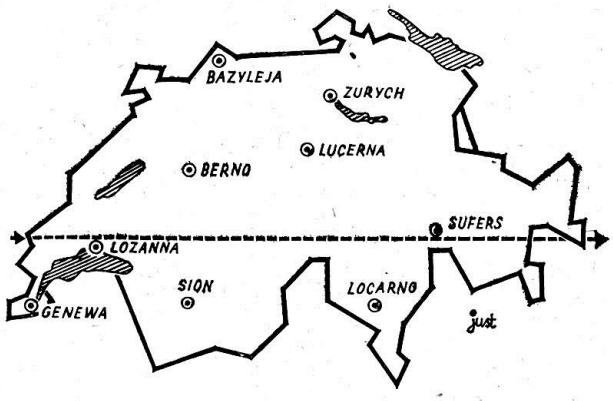

Na lotni ponad Mont Blanc

Z najwyższego szczytu Europy już około 10 sportowców opuściło się w dół na lotniach. W dniu 4 października 1983 przyjemności tej zakosztował Jugosłowianin Iztok Tomrazin. Wydźwigał on na górę (4807 m) 40 kg ekwipunku, jednakże silny boczny wiatr (40 km/h) o mało nie udaremnił przedsięwzięcia. Za to po starcie lotniarz zdołał wzbić się 100 m ponad szczyt i unosił się tam mimo silnego mrozu przez czas dłuższy. „To były najpiękniejsze kwadranse w moim życiu" — powiedział po wylądowaniu w dolinie, co nastąpiło w 1 godzinę i 53 minuty od momentu startu. Tej zimy Tomrazin wybiera się do Afryki, by odbyć lot ze szczytu Kilimandżaro (5895 m).

FRANCI SAVENC

Sezon 1983 w „Betlejemce"

Komisja Tatrzańska PZA przeprowadziła szczegółową analizę szkolenia taternickiego w jednostkach zrzeszonych w Związku. W sezonie letnim 1983 w Centralnym Ośrodku Szkoleniowym PZA na Hali Gąsienicowej (tzw. Betlejemce) przeszkolono 72 osoby na kursach I stopnia oraz 61 osób na kursach II stopnia organizowanych przez kluby w oparciu o „Betlejemkę". Uprawnienia taternika-kandydata uzyskało ok. 40 osób. Przeszkolenie I stopnia zdobyło nadto 80—100 osób drogą indywidualną, w ramach tzw. szkolenia koleżeńskiego. Ta forma wprowadzania młodzieży w taternictwo uległa w ostatnich latach komercjalizacji, a poziom uzyskiwanej praktyki jest bardzo niski. „Betlejemka" cierpi na chroniczny brak instruktorów, również kursy klubowe nie mają na ogół wystarczającej kadry (1 instruktor szkolił po 2 a nawet 3 grupy). Biorąc pod uwagę znaczenie szkolenia podstawowego dla całego dalszego rozwoju kandydata, Komisja Tatrzańska wysunęła szereg postulatów zmierzających do zreformowania systemu szkoleniowego w Polskim Związku Alpinizmu.

ZBIGNIEW SKOCZYLAS

A, to ciekawe!

Trzeba mieć trochę szczęścia. Jeden z najgwałtowniejszych w ostatnich latach obrywów skalnych w Alpach wydarzył się 22 lipca 1983 w północnej ścianie Petit Dru. W linii spadku lawiny znaleźli się dwaj alpiniści francuscy, wspinający się poniżej Niszy. Poruszeni hukiem w górze, podniesili głowy: niebo pokrywała czarna chmura walących się skał. Co było dalej — nie pamiętają. Oprzytomnieli w obłokach białego pyłu. Prowadzący wisiał na linie z krwawiącą głową, drugi miał liczne stłuczenia i rany cięte, w sumie jednak nic groźnego. Nawet lina była cała. No i jak tu nie wierzyć w opiekuńczego Anioła Stróża?

Długa młodość. Znana alpinistka francuska Denise Escande bawiła w końcu lata w Bułgarii, gdzie uczestniczyła w dorocznym spotkaniu wspinających się pań. Chodziła po drogach nadzwyczaj trudnych, do drogi „Akademik" na Elenin Wrych wytyczyła nawet nowy wariant. Po powrocie do Francji przeszła m.in. niełatwą drogę Gervasuttiego na Punta Gugliermina. Dla pogromczyni Filara Walkera i zachodniej ściany Dru nie byłoby to niczym niezwykłym, gdyby nie fakt, że Denise liczy sobie... lat 69. Na swe 70 urodziny planuje przejście filara Freney Mont Blanc!

Czego ludzie nie wymyślą! Francuskie biuro turystyczne „Cimes Pyrénées" oferuje klientom 8-dniowe wycieczki bądź 28-dniowe wyprawy „Pireneje konno". Koszt uczestnictwa: 300 franków dziennie. Podobna firma w Monachium urządza wyprawy w Himalaje na... rowerach. Pokonywane są przełęcze, z których dokonuje się wejść na szczyty o wysokości 4— do 4500 m. Wiosną 1983 r. dwaj Amerykanie dotarli na rowerach (czy raczej z rowerami) do bazy głównej pod Everestem. Szkoda, że nie próbowali przebić się przez Icefall Khumbu... Hubert Ayasse przygotował wyprawę, która potrwa 12 miesięcy i dokona trawersowania Andów z wejściami na 20 szczytów 6-tysięcznych (nie licząc niższych).

Wypadki w Tatrach Polskich

W sezonie letnim 1983 po polskiej stronie Tatr wydarzyło się 16 wypadków taternickich. W pięciu z nich taternicy wycofali się ze ścian sami, bądź z pomocą kolegów z innych zespołów, w ośmiu natomiast 8 osób odniosło poważniejsze obrażenia, co wymagało interwencji GOPR. W dwóch przypadkach udzielono pomocy zespołom, które utknęły w ścianach i nie były w stanie o własnych siłach kontynuować wspinaczki bądź wycofać się. Jeden wypadek — na Mięguszowieckim Szczycie Pośrednim — zakończył się śmiercią wspinacza. Komisja Tatrzańska zwraca uwagę na wyraźny spadek liczby poważnych wypadków taternickich w ostatnich latach. Od 1 czerwca 1982 r., tj. w okresie 2 sezonów letnich i 1 zimowego, zanotowano 3 wypadki śmiertelne oraz 22 zakończone obrażeniami. Tymczasem w latach 1972—1981 w każdym sezonie wydarzały się 3—4 wypadki śmiertelne, zaś rejestru urazów w ogóle nie prowadzono. Jedną z przyczyn tej poprawy jest, zdaniem Komisji oraz Grupy Tatrzańskiej GOPR, działalność koordynatorów PZA do spraw bezpieczeństwa, angażowanych na sezony letnie i zimowe, i wyposażonych w znaczne kompetencje.

ZBIGNIEW SKOCZYLAS

Turystyka w TANAP

Obserwatorzy ruchu wycieczkowego w Tatrach Słowackich pocieszali nas w roku 1982 pewnym spadkiem frekwencji. Okazuje się jednak, że było to zjawisko przejściowe. W r. 1983 fala turystów znowu mocno przybrała. Ruch koncentruje się głównie w paru łatwo dostępnych a popularnych punktach, takich jak Siodełko z Siklawami Zimnej Wody, Łomnicki Staw, Wielicki Staw, Solisko, Dolina Mięguszowiecka. Pogłębia się nawyk biernego wypoczywania w górach — w słoneczne dni liczne rejony Tatr zamieniają sie w plaże pełne dzieci, opalających się pań, dźwięku tranzystorówek. Poniżej Łomnicy Tatrzańskiej i Smokowców, a także w Szczyrbie trwa budowa wielkich parkingów, które mają niebawem zatrzymać indywidualny ruch samochodowy. Póki co, trudna do opanowania „mototurystyka" jest plagą Tatr — auta wciskają się w głąb rezerwatów, a ich pasażerowie hałasują, wypuszczają psy, porzucają sterty śmieci. W r. 1983 strażnicy TANAP zebrali przeszło 20 000 koron za mandaty, kilka poważniejszych wykroczeń skierowano do sądów. Ale czyż o karanie chodzi?

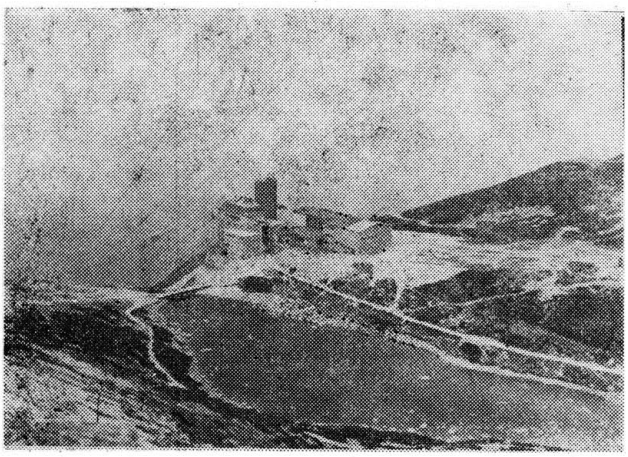

Łomnicki Staw — kiedyś jedna z głównych ostoi świstaków, dziś nieomal miasteczko, miejsce koncentracji turystycznego ruchu. Fot. Józef Nyka

NRD — Kaukaz

W NRD nie mamy gór wysokich, dlatego nasi alpiniści chętnie korzystają z zaproszeń do udziału w obozach międzynarodowych, organizowanych przez kolegów radzieckich. W zgrupowaniu „Kaukaz 1983" uczestniczyło 19 naszych wspinaczy, a ekipą kierował Dieter Rülker. Dokonano kilku wartościowych powtórzeń dróg o trudnościach 5B, poprowadzono też 2 nowe drogi. Reiner Treppte i Reinhard Mittag przeszli jako pierwsi lewą część północnej ściany Adyrsu-baszy (4370 m, 4B), zaś Werner Schönlebe i Michael Urbczat — zachodnią ścianę głównego wierzchołka Ułłutau-Czana (4207 m, 5B). Warunki atmosferyczne były raczej mało korzystne: długotrwałe upały wytopiły śnieg, odsłaniając czysty lód, wzrosły niebezpieczeństwa obiektywne. Na wspinanie zespoły miały do dyspozycji 17 dni — z wielkim trudem można w tym czasie zrobić 3 drogi.

EBERHARD RICHTER (Pirna)

Zamurowana jaskinia

Na jednym z pól w okolicy Kendal w Anglii, między Oxenholme i Natland, zapadła się niedawno ziemia i odsłoniło się wejście do nieznanego systemu jaskiniowego. Wezwani grotołazi spenetrowali ok. 600 m głównego ciągu, z czego 250 m skartowali. Jaskinia, obfitująca w oryginalne formy naciekowe (m.in. heliktyty), ciągnęła się w wapieniach w obie strony, 14 m pod powierzchnią ziemi. Jej dnem rwał bystry strumień. Gdy prace badawcze były ledwie rozpoczęte, wkroczył lokalny „Zarząd Wód", który zabronił dalszych wejść i polecił zamurować otwór 10 m³ cementu. „To wstyd, że nie pozwolono nam dokończyć badań ani nawet zrobić dokumentacji fotograficznej" — oświadczył Jeff Clegg, który wraz z Grahamem Hudsonem przeprowadził w jaskini wstępne zwiady.

Walny Zjazd PZA

W dniach 2 i 3 grudnia 1983 obradował w Zakopanem Walny Zjazd Delegatów PZA, który podsumował wyniki kadencji 1980—83 i wytyczył kierunki działania na kolejne 3 lata. Jeśli chodzi o działalność wyprawową, jej rozwój uznano za prawidłowy, natomiast więcej uwagi postanowiono poświęcać obozom alpejskim i tatrzańskim. Wybrany został nowy Zarząd, w dużej mierze oparty na poprzednim składzie (z ogółem 17 członków, 13 pracowało w kadencji 1980—83). Prezesem ponownie wybrano dra Andrzeja Paczkowskiego, pełniącego tę funkcję od powołania Polskiego Związku Alpinizmu, tj. od r. 1974. Kilku zasłużonym działaczom, m.in. Andrzejowi Wilczkowskiemu i prof. Ryszardowi W. Schrammowi, nadano członkostwo honorowe PZA.

Zagłada „Dżajłyka"

Niszczycielskie lawiny błotno-kamienne, związane z nagłymi ulewami bądź roztopami, są w Kaukazie dobrze znane — mają nawet własną nazwę: siel. W lipcu 1983 r. po okresie upalnej suszy i szybkiego topnienia lodowców przeszła nad Centralnym Kaukazem wielogodzinna ulewa. W wyniku podmycia zwietrzeliny na morenach i stokach, rankiem 19 lipca ruszył siel. Z bocznych wąwozów wypływały w Dolinę Baksanu fale błota i głazów 10—15 m wysokości, niszcząc wszystko na swej drodze. Ich przemieszczaniu się towarzyszył ogłuszający grzmot, w powietrzu unosiła się woń siarki. Z doliny Kułłumkolsu błotno-kamienne zwały schodziły na obóz alpinistyczny „Dżajłyk". Pierwszemu z nich — o godzinie 7.20 — stanął na drodze murowany budynek instruktorski. Świadkowie opowiadają, że „wyleciał on dosłownie w powietrze, jakby go rozerwała bomba". Szósta z kolei fala — o godzinie 11.40 — ścięła na linii fundamentów trzypiętrowy hotel. Na szczęście przewidziano tę klęskę i 240-osobową załogę obozu wcześniej już ewakuowano w bezpieczne miejsca. W hotelu „Azau" walczono z wodą zalewającą dolne kondygnacje. Jęzor sielu z wąwozu Gubasanty przegrodził na krótko rzekę Baksan. Spiętrzyła się ona gwałtownie, a przerwawszy przeszkodę runęła na szosę biegnącą doliną i zerwała ją w kilku miejscach na linii 12 kilometrów. Po wypogodzeniu się przystąpiono do usuwania szkód, w czym ofiarnie uczestniczyły drużyny alpinistów z okolicznych obozów, postanowiono też odbudować „alpłager" Dżajłyk — w nieco niżej położonym, bezpiecznym rejonie.

A, to ciekawe!

Wyprawy 1983. Stosunkowo niewiele pisano u nas o pięknym osiągnięciu, jakim było pierwsze polskie wejście na najwyższy szczyt całego Hindukuszu, Tiricz Mir (7706 m), dokonane przez zespół Harcerskiego Klubu Taternickiego. Z uwagi na ciężkie warunki panujące na drodze norweskiej, poprowadzono nowy, istotny wariant przez tzw. Przełęcz S (6500 m). Dnia 12 sierpnia szczyt osiągnęli Rafał Chołda i Artur Hajzer. Wyprawa założyła tylko 2 obozy, a jej akcja w górę trwała niespełna 20 dni. Kierownikiem był Ryszard Warecki.

Współpraca. Klub Wysokogórski Gliwice zawarł porozumienie z Centralną Stacją Ratownictwa Górniczego w sprawie organizowania kursów szkoleniowych dla ratowników górniczych. Programy przygotował Wacław Sonelski, obejmują one zasady wspinaczki i technikę posługiwania się sprzętem alpinistycznym. Ta cenna inicjatywa powinna podnieść kwalifikacje ekip ratowniczych, klubowi zaś przynieść korzyści w postaci sprzętu i wyposażenia.

Wspinajcie się bezpiecznie! Latem 1983 tłok w Alpach był ogromny. Na trudny Matterhorn wchodziło dziennie średnio 130 alpinistów (!). Konsekwencją były liczne wypadki. W związku z tym Club Alpin Suisse ogłosił przykazania dla wspinaczy i turystów: 1. Unikaj modnych szczytów, gdzie wspinacze narażają na wypadki jedni drugich. 2. Nie pomyl się co do pogody — obserwuj niebo i śledź komunikaty radiowe. 3. Oceń właściwie swą kondycję — czy sił starczy ci także na zejście? 4. Przestrzegaj zasad chodzenia po lodowcu — idź z liną, i to napiętą. 5. Uważaj na grani z nawisami — właściwa droga wiedzie 5 m poniżej tej już wydeptanej. 6. Nie przegap momentu do odwrotu — od pewnego miejsca nie będzie on już wykonalny (jn)

Akcja w Cmentarzysku

Niewielu naszych taterników trafia ostatnio w Tatry Słowackie, mimo to jednak w kronikach wypadków pojawiają się nazwiska polskie. „Vysoké Tatry" 6/1983 przynoszą reportaż z akcji w górnej części Doliny Łomnickiej w dniu 8 sierpnia 1983 r. Pod koniec drogi WHP 3352, wiodącej lewym żlebem południowo-zachodniej ściany Kieżmarskiego Szczytu, spadła kilka metrów G. Bilińska (35) ze Szczecina, doznając otwartego złamania nogi. Nie mogąc się dowołać pomocy, dwoje jej towarzyszy podjęło decyzję wycofania się z ranną drogą wejścia. W ciągu 3 godzin krańcowych wysiłków trójka osiągnęła dolną część ściany, gdzie zastała ją zaalarmowana ekipa HS. Opuszczanie rannej w złej pogodzie na stalowej lince przez Cmentarzysko i jego gładkie progi obfitowało w dramatyczne momenty, jak np. ten, kiedy ratownik dostał się w prąd wodospadu i o mało w nim nie utonął. Decyzję zespołu o wycofaniu się własnymi siłami uznano za wielce ryzykowną i — błędną, gdyż poprzez Huncowską Przełęcz można było pomoc sprowadzić o kilka godzin wcześniej, a i transport tamtędy byłby prostszy. W komentarzu czytamy: „Komisja Bezpieczeństwa Czechosłowackiego Związku Alpinizmu wydała wespół z HS instrukcję *samopomoc w górach*, obowiązującą taterników. Pouczenia są wyczerpujące, zawierają też wytyczne co do postępowania w sytuacji podobnej do tej, jaką wyżej opisano. Byłoby wskazane, by z dokumentem tym zaznajomili się także polscy wspinacze, którzy chcą dokonywać wejść u nas." (jn)

Czy ja aby na pewno zakręciłem gaz? Rys. Witold Sas-Nowosielski

Z Alp Francuskich

Niemal całe lato alpejskie 1983 spędziłem w Chamonix, szkoląc kursantów na kursach Club Alpin Français. Równocześnie kibicowałem setce kolegów z kraju — cieszyłem się ich sukcesami, przeżywałem z nimi tragedię na Aiguille Verte i — szczęśliwiej zakończone — polskie wypadki na Dru, Peigne, Filarze Walkera. Kilka razy widziałem się z Tadziem Wowkonowiczem, stałym opiekunem naszych ekip w Alpach. W wyniku jego starań, a także dzięki pomocy innych sympatyków, jak np. pani Franco, nasi chłopcy mieli w Chamonix sytuację uprzywilejowaną: zezwolenie na bezpłatny camping w lesie, zniżki na kolejki itp. Ja ze swej strony pomagałem pod względem „gastronomii", gdyż w schronisku CAF masy żywności po prostu wyrzucano. Francuscy wspinacze wzbogacili rejon Mont Blanc o kilkanaście nowych wybitnych dróg — sam Boivin poprowadził ich minionego lata 10. Do sensacji należały odhaczenia na zachodniej ścianie Petit Dru, np. direttissimy Harlina. Hinduski wspinacz zwany Momo przebył w lipcu direttissimę amerykańską na tej ścianie — na bosaka, zaś uczestnicząc w pokazach wspinaczkowych w Saussois wspinał się tak, jak go Pan Bóg stworzył. Wielu wybitnych alpinistów francuskich bawiło w Himalajach, gdzie nie szczęściło im się zbytnio w tym roku.

PIOTR PAĆKOWSKI (Meudon)

Narciarze na ścianach Tatr

Słowaccy narciarze-taternicy chwalą zimę 1982—83 jako bardzo dla nich dogodną. Najlepsze warunki panowały w marcu i pierwszej dekadzie kwietnia — dokonano wówczas kilku bardzo trudnych zjazdów ścianowych. I tak 12 marca ze szczytu Łomnicy zjechali południowym żlebem R. Gálfy i J. Filipsky. W 6 dni później widownią nowej narciarskiej przygody był Batyżowiecki Żleb w masywie Gierlachu, którym zjechali P. Balaz, M. Blahout i P. Fleischer. Dwie narciarskie premiery zanotowano też z Pośredniej Grani. 24 marca południowym żlebem do Doliny Staroleśnej zjechał P. Filipsky, zaś 8 kwietnia żleb spadający z Ciemniastego Przechodu do Doliny Zimnej Wody pokonali w zjeździe bracia R. i A. Gálfy wraz z I. Urbanovicem, wszyscy trzej synowie znanych ratowników HS TANAP. W dniu 9 kwietnia oryginalny zjazd północnymi ścianami Sławkowskiego Szczytu przez żleby Veverki i Grósza (1000 m deniwelacji, krótkie odcinki „piesze") wykonał Vladimir Tatarka z HS TANAP.

15 lat RHM

W maju 1968 r. Felicitas von Reznicek, Szwajcarka wiedeńskiego pochodzenia, założyła międzynarodowy klub żeński o wdzięcznej nazwie Randez-vous Hautes Montagnes. Jego doroczne spotkanie 1983 — jubileuszowe tym razem — odbyło się w Bułgarii, w schronisku Malowica, z udziałem 30 delegatek z 10 krajów. Silną sportowo ekipę wystawiła Jugosławia, bardzo aktywne były Francuzki: 50-letnia Simone Badier pokonała 4 drogi szóstkowe, zaś 70-letnia (!) Denise Escande wspinała się po piątkach. Imprezą z werwą kierowała Diana Atanasowa. Równolegle odbywało się w Rile inne międzynarodowe spotkanie — IX z kolei „Bałkaniada", czyli wspólny obóz działaczy i wspinaczy z krajów bałkańskich: Bułgarii, Grecji, Jugosławii, Rumunii i Turcji. Grecy i Turcy zwrócili się do kolegów bułgarskich z prośbą o fachową pomoc w przygotowywaniu kadry instruktorskiej i wspinaczkowej.

Jarosław Haszek w Tatrach

W dwumiesięczniku „Vysoké Tatry" 6/1983 ukazał się artykuł Jána Vasmuta o tatrzańskich wycieczkach Jarosława Haszka (1883—1923) w latach 1901—1903. Z opracowania wynika, że pisarzowi szczególnie bliskie były Tatry Polskie. W r. 1901 swą przygodę tatrzańską zaczął on w Zakopanem, a pobyt tu był inspiracją do opowiadania „Oj, Dunajec, biała woda". W r. 1902 Haszek bawił na Podhalu, był też nad Morskim Okiem, skąd przeszedł przez Dolinę za Mnichem i Wrota Chałubińskiego do Ciemnych Smreczyn i do Doliny Koprowej. Interesował się Zdziarem i Spiszem Zamagurskim — „Vysoké Tatry" publikują jego opowiadanie „Zbójnik za Magurou", zawierające zebrane przez autora oryginalne polskie śpiewki góralskie. „W swej twórczości czerpał z tatrzańskich i podhalańskich motywów" — stwierdza Ján Vasmut. Można tylko wyrazić żal, że nie poprowadził w Tatry swojego głównego bohatera — dzielnego wojaka Szwejka. (jn)

A, to ciekawe!

Lodowce w Alpach. Piękne i słoneczne lato 1983 było ciężkie dla lodowców alpejskich, które wykazują ubytki masy największe od 30 lat. Podczas gdy w r. 1982, również upalnym, 2/3 lodowców rozbudowywało się, obecnie niemal wszystkie przeszły w stadium cofania się. Słynny Pasterze pod Grossglocknerem w Austrii skrócił język o 20 m, zaś Stubacher Sonnblickkees już w połowie lata stracił 1 500 000 m³ swej masy. Podobna sytuacja meldowana jest z Kaukazu, a także Pamiru i Tien-szanu.

Jubileusze. 60 lat temu, w styczniu 1924 r., w Krakowie zawiązała się Sekcja Taternicka AZS, która w latach 1932—35 weszła w skład Klubu Wysokogórskiego. Jej zasługą było wychowanie licznego zastępu taterników, a także — m.in. — pchnięcie z martwego punktu taternictwa zimowego i wspinactwa skałkowego. Jesienią 1984 swe 75-lecie obchodzić będzie Górskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe, założone w Zakopanem w r. 1909 z oficjalną datą 29 października.

Obyczaje. Wśród członków speleoklubu „Strinawa" w miejscowości Drianowo w Bułgarii ustaliła się od paru lat tradycja zawierania małżeństw w jaskini Baczo Kiro. W użyciu jest cały ceremoniał: nowożeńcy prowadzeni są ze świecami przez sale o różnych nazwach i dedykacjach, a mistrzem ceremonii jest Władca Ciemności i Podziemnej Krasy. Samym zaślubinom towarzyszy pieśń „Peszczernik", śpiewana przez klubowy chór.

Wypadki. W r. 1982 w górach Szwajcarii śmierć poniosło 206 alpinistów, turystów i narciarzy. 40 procent to cudzoziemcy. Niemal połowa wypadków przypada na lipiec i sierpień, rekordy bije, jak zawsze, Metterhorn (11 zabitych). Aż 39 osób zmarło w górach w wyniku zawałów i innych defektów układu krążenia. Przyczyną wielu śmiertelnych upadków było niewłaściwe obuwie. „Zwalczyliśmy jakoś w Alpach półbuty — stwierdza rzecznik Club Alpin Suisse — w ich miejsce mamy dzisiaj adidasy." (jn)

Nawet w kiepskim obuwiu można dotrzeć całkiem wysoko. Rys. Ivan Bajo

Manaslu zdobyty zimą

Wyprawa Klubu Wysokogórskiego w Zakopanem planowana była jako przedsięwzięcie polsko-brazylijskie, a rezygnacja Brazylijczyków w końcu września — na miesiąc przed wyjazdem z kraju — postawiła nas w niezwykle trudnej sytuacji finansowej i organizacyjnej. Koszta wyprawy pokryto w całości z funduszów własnych Klubu. Skład ekipy był następujący: Lech Korniszewski (kierownik organizacyjny i lekarz), Maciej Berbeka (kierownik sportowy), Marek Danielak, Ryszard Gajewski, Stanisław Jaworski (filmowiec), Andrzej Machnik, Zbigniew Młynarczyk, Andrzej Osika, Maciej Pawlikowski, Bogusław Probulski i Włodzimierz Stoiński.

24 listopada 1983 wyjechaliśmy z Katmandu do Dumre. Karawana była dość długa: 6 dni doliną Marsyandi, potem 2 dni boczną doliną Dona Khola. Bazę założyliśmy 2 grudnia na wysokości 4000 m. Następnego dnia udało nam się rozbić bazę wysuniętą (4400 m) na lodowcu Thulagi. W dwa dni później, 5 grudnia, stanął obóz I na wysokości 5650 m, przy czym trzeba było pokonać wysoką ścianę skalną o trudnościach V i A2. W dniu 11 grudnia nastąpił wypadek: na owej ścianie spadł ok. 100 m i poniósł śmierć na miejscu filmowiec Stanisław Jaworski. Przyczyną było przecięcie liny poręczowej przez kamień, a pośrednio to, że Staszek wpiął się tylko do tej jednej liny, a nie do dwóch. Wypadek stanowił wstrząs dla zespołu, lecz po dyskusjach postanowiono akcję kontynuować.

Dnia 16 grudnia założono w Dolinie Motyli obóz II (6400 m), cały czas trzymając się drogi wytyczonej w r. 1972 przez wyprawę tyrolską z udziałem Reinholda Messnera, od południowego zachodu. 21 grudnia stanął obóz III (7100 m), do którego dojście było dość trudne (lód, III-IV). Na okres świąt Bożego Narodzenia akcję przerwaliśmy. Niestety, po świętach pogoda pogarszała się z dnia na dzień: huraganowe wiatry, mróz, zachmurzenie. Namioty obozu III wichura zrywała dwukrotnie, zrzucając je w dół, w Dolinę Motyli. Temperatura w obozie III wewnątrz namiotu wynosiła przeciętnie minus 25 stopni. Cała „rampa", w której połowie stanął obóz III, została zaporęczowana aż do plateau. W dniu 11 stycznia Berbeka i Gajewski rozbili na plateau, na wysokości 7700 m, obóz IV. W nocy temperatura w jego wnętrzu wynosiła — 32 stopnie. Następnego dnia — 12 stycznia — zaczęli przygotowania o godzinie 2 w nocy. Gajewski wyszedł o godzinie 5.30, Berbeka, mając lekko odmrożone palce u nóg, około 6.15. Po 2 godzinach spotkali się na plateau i dalszą wspinaczkę kontynuowali razem.

Pod kopułą szczytową, ok. 30 m przed szczytem, znaleźli flagi południowokoreańską i nepalską, które zabrali z sobą. Na szczycie zabawili około 15 minut i o godzinie 11.10 rozpoczęli zejście. Wiatr wzmógł się, a w dodatku dął im prosto w twarze. Komplikowało to zejście, chwilami musieli kłaść się na śniegu i trzymać się wbitego czekana. Do obozu III dotarli około — 13 stycznia — o 18.30 byli już w bazie wysuniętej. Gajewski odmroził kciuk prawej ręki, poza tym stan obu był dobry.

W dniu 14 stycznia rano z obozu III wyruszyła w stronę szczytu druga dwójka: Pawlikowski i Probulski. Niepogoda wstrzymała atak, a w godzinach południowych załamała się definitywnie, przy czym stwierdzono, że obóz IV już nie istnieje, został bowiem zmieciony przez huragan. W tej sytuacji trzeba było podjąć decyzję o zakończeniu wyprawy. Po ewakuacji obozów I-III, 19 stycznia znaleźliśmy się wszyscy w bazie, skąd w dwa dni później wyruszyła karawana powrotna. Niestety, nie wszystkim nam dane było schodzić w doliny...

LECH KORNISZEWSKI

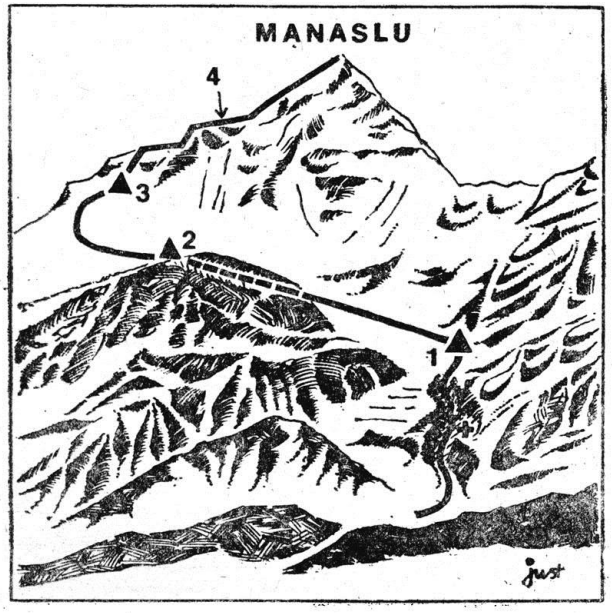

OD REDAKCJI. Pierwsze zimowe wejście na Manaslu (8163 m), dokonane trudną drogą Messnera, bez Szerpów i bez użycia tlenu, jest najlepszym osiągnięciem całego minionego sezonu zimowego w Himalajach, a zarazem kolejnym historycznym sukcesem alpinizmu polskiego. Mimo kilkunastu już wypraw zimowych na szczyty ośmiotysięczne, Manaslu jest dopiero drugim szczytem tej klasy, zdobytym w okresie uczciwej kalendarzowej zimy. Pierwszym był 17 lutego 1980 Mount Everest, również zdobyty przez Polaków, co świadczy o tym, że do himalajskiej zimy mamy wyjątkowe predyspozycje. Jak na razie, jedynie Japończycy (dwa dalsze wejścia na Everest) starają się nas doścignąć — alpiniści żadnej innej nacji nie stanęli zimą na szczycie ośmiotysięcznym.

O sukcesie na Manaslu, mimo ciężkich warunków i mimo bolesnej straty jednego z uczestników, zadecydował wyjątkowo wysoki i wyrównany poziom sportowy całej zakopiańskiej ekipy, zgranej w niejednej już trudnej górskiej przygodzie. Jeśli do Manaslu dodać zwycięstwa na Annapurnie w r. 1981 i na Dunapurnie (P 29) w 1979 stwierdzić trzeba, że w ciągu 5 lat mały klub zakopiański wybił się na czoło wszystkich polskich Klubów Wysokogórskich, a i na świecie trudno byłoby znaleźć przykłady klubów z podobnym dorobkiem i — awansem. Sądzimy, że Manaslu nie jest ostatnim słowem naszych zakopiańskich przyjaciół — zapewne w najbliższych latach nie raz jeszcze o nich usłyszymy. (jn)

50 lat ratownictwa w Bułgarii

Jesienią 1983 r. bułgarska Planinska Kontrolno-Spasitelna Służba obchodziła złoty jubileusz. W uroczystościach wzięli udział dostojnicy państwowi oraz delegaci z zagranicy, m.in. z Polski. Członek Politbiura CK BKP, Todor Bożinow, udekorował sztandar PKSS Orderem Czerwonego Sztandaru Pracy, 14 działaczom i ratownikom nadano najwyższe odznaczenia państwowe (w tym również Order Czerwonego Sztandaru Pracy). Pierwsza w Bułgarii drużyna ratowników górskich powstała w r. 1933 przy klubie „Aleko Konstantinow". W r. 1950 ratownictwo górskie weszło do struktury Czerwonego Krzyża. W 33 oddziałach skupionych jest dziś 750 dobrze wyszkolonych i wyposażonych ratowników, którzy obsługują 20 baz. Naczelnikiem PKSS jest Kirił Petrow.

Gdzie się zatrzymać?

Pod Tatrami polskimi campingi skupione są w rejonie Zakopanego. U stóp słowackiej części Tatr Wysokich latem 1984 r. czynne będą one w następujących miejscowościach: 1) W Dolnym Smokowcu „Pod lesom" — nowy autocamping „Tatracamp" kat. B; 2) w Szczyrbie powyżej stacji kolejowej — autocamping kat. A; 3) w Starej Leśnej — obozowisko; 4) w Szarpańcu na Bielskich Łąkach (Belianské lúky) — obozowisko; 5) w Łomnicy Tatrzańskiej, przy szosie w kierunku Wielkiej Łomnicy — trzy sąsiadujące autocampingi „Eurocamp" kat. A, „Sportcamping" kat. A i „Tatranec" kat. B. „Eurocamp" czynny jest przez cały rok, inne autocampingi — od 1 czerwca do 30 września. Obozowiska otwarte będą od 15 czerwca do 15 września.

Wypadki zimowe w Tatrach

Po kilku sezonach łaskawszych pod względem liczby wypadków, z niepokojem oczekiwaliśmy kolejnej „czarnej serii". Przyszła ona minionej zimy, kiedy to w czasie od 2 grudnia do 5 lutego śmierć poniosło aż 6 taterników. Nie wszystkie wprawdzie wypadki miały charakter taternicki (jak np. śmierć z przemęczenia w drodze do Pięciu Stawów), wszystkie jednak dotknęły osób zrzeszonych w klubach. Zarząd PZA poświęcił tej sprawie jedno ze swych zebrań. Jak ustaliła Komisja Tatrzańska, połowa ofiar nie miała kwalifikacji zimowych i nie powinna się była znaleźć na wspinaczkach. U wszystkich stwierdzono błędy w wyborze drogi bądź operowaniu sprzętem, co świadczy o brakach w wyszkoleniu. Przyczynę tego stanu rzeczy widzieć można w nagminnym lekceważeniu regulaminów sportowych, a także w tym, że kluby i sekcje zajęte są organizowaniem wypraw i wyjazdów zagranicznych, zaś na pracę szkoleniową i działalność treningową nie mają ani środków, ani czasu. Postanowiono w przyszłości uzależniać akceptację planów wyprawowych klubów od ich wywiązywania się z podstawowych obowiązków wobec członków, przede wszystkim pracy szkoleniowej i organizowania tzw. działalności tatrzańskiej. (jn)

Czwarte miejsce Polaków

Świetnie redagowane pismo baskijskie „Pyrenaica" poświęciło swój mocno spóźniony numer 4/1983 pięciu ośmiotysięcznikom wznoszącym się w Pakistanie: K2 (8611 m), Nanga Parbat (8125 m), Falchan Kangri (Broad Peak, 8047 m), Gasherbrum I (Hidden Peak, 8068 m) i Gasherbrum II (8035 m). Uwzględniono też dwa boczne wierzchołki liczące po 8000 m — Falchan Kangri Środkowy i Nanga Parbat Południową (ten drugi niesłusznie, gdyż nie stanowi on samodzielnej jednostki). Najwięcej wejść ma najłatwiejszy z całej piątki Gasherbrum II — stanęło na nim 58 alpinistów, w tym 10 Polaków. Na drugim miejscu idzie Falchan Kangri z dwoma ośmiotysięcznymi wierzchołkami — 40 alpinistów, w tym 9 Polaków. Łącznie na 5 ośmiotysięcznikach Pakistanu stanęło 192 alpinistów, przy czym pod względem liczby osób, które osiągnęły szczyty, rekordzistami są Austria — 39 osób, Japonia — 24 osoby, Szwajcaria — 22 osoby, Polska — 20 osób i RFN — 16 osób. Szwajcarię awansowała zeszłoroczna „wycieczka", której udało się zdobyć trzy szczyty ośmiotysięczne. Z krajów demokracji ludowej oprócz Polski lista obejmuje także Czechosłowację (3 osoby) i Jugosławię (2 osoby) na pozycjach 12 i 13. Polsce na ośmiotysięcznikach pakistańskich nie wiodło się zbytnio — na samym tylko K2 załamały się 3 nasze duże wyprawy. Mimo to mamy tu 1 pierwsze wejście na szczyt — Falchan Kangri Środkowy — oraz 3 ładne nowe drogi, nadto pierwsze wejścia kobiece na Gasherbrum II i Falchan Kangri główny. Dwie wielkie polskie drogi na K2 nie zostały dotąd dokończone.

J. NYKA

Na nartach z Piku Kommunizma

W ubiegłorocznym międzynarodowym obozie pamirskim — Pamir 83 — uczestniczyła 10-osobowa grupa Jugosłowian. Mimo krótkiego okresu nie najlepszych warunków, osiągnęła ona bardzo dobre wyniki. Podczas wejść aklimatyzacyjnych Luka Karnicar i Matej Kranjc zjechali na nartach z Piku Czietyrioch (6380 m). W dniach 27 i 28 lipca Andrej Stremfelj i Iztok Tomazin weszli drogą Cetlina (5A) na Pik Korżeniewskoj (7105 m). Od 30 lipca do 2 sierpnia trwało wejście na Pik Kommunizma (7483 m) — na szczycie stanęło 5 osób. Z siodełka pod szczytem (ok. 7450 m) Luka Karnicar i Matej Kranjc rozpoczęli zjazd na nartach. Na Piku Duszanbe dołączył do nich Tomaz Jamnik, razem z którym dotarli do obozu na Plateau. Następnego dnia (3 sierpnia) zjechali drogą Borodkina (2100 m, trudności 5A, 2½ godziny). Był to pierwszy zjazd narciarski z Piku Kommunizma i chyba najtrudniejszy ze zjazdów dotąd wykonanych w Pamirze. Start z samego wierzchołka nie był możliwy z uwagi na brak śniegu na ostrej grani nad siodełkiem. Między 1 i 4 sierpnia Sreco Rehberger, Andrej Stremfelj i Iztok Tomazin dokonali czwartego przejścia najtrudniejszej z dróg na północnej ścianie Piku Kommunizma — drogi Biezzubkina. Pokonuje ona 3100 m wysokości, z czego 1750 m (do Plateau) ma ocenę w skali UIAA IV—V z dwoma odcinkami VI- i długimi partiami lodowymi o nachyleniu 45—60°, miejscami nawet do 70—80°. Z powodu niekorzystnych warunków wspinano się głównie nocą.

FRANCI SAVENC (Lublana)

Nowinki sprzętowe

Liny. Znana wytwórnia „Edelrid" pomyślała o turystach wysokogórskich, dla których przygotowała linę 18 m długości i 8 mm średnicy. Można się nią „przyasekurować" w bardziej eksponowanych miejscach czy na płatach śniegu, eksperci alpejscy zalecają też jej stosowanie na drogach ubezpieczonych, typu naszej „Orlej Perci". Lina jest bardzo lekka, a przy tym wytrzymała — 1700 kg.

Plecaki. Za 160 marek można kupić w RFN nieprzemakalną kamizelkę z kapturem szwajcarskiej firmy „Coret". Jej oryginalność polega na wyposażeniu jej w 12 wszelkiego rodzaju kieszeni — do dużego worka na plecach łatwo mieści się np. śpiwór. Służyć ma turystom górskim, zastępując plecak, a także rybakom i fotografom terenowym.

Obuwie. Słynna bawarska wytwórnia nart i obuwia górskiego „Lowa" obchodziła ostatnio podwójny jubileusz: 60-lecia istnienia oraz sprzedaży milionowej pary butów narciarskich z własnym systemem wentylacyjnym, znanym pod nazwą Lowa Air System. Szef firmy nazywa się Sepp Lederer czyli — nomen omen — Józio Skórnik, choć w produktach „Lowy" skórę coraz bardziej wypiera plastyk. (jn)

Towarzystwo Ochrony Tatr

„Życie Warszawy" zamieściło 26 stycznia 1984 r. wywiad z Witoldem H. Paryskim, jako prezesem nowo powstałego Towarzystwa Ochrony Tatr (TOT). Działa ono formalnie od 29 sierpnia 1983, tj. od dnia zarejestrowania przez Urząd Wojewódzki. W początku grudnia odbył się w Zakopanem jego I Walny Zjazd. Towarzystwo ma charakter otwarty i zasięg ogólnopolski. „Celem Towarzystwa — powiedział m. in. jego prezes — jest ochrona Tatr w najszerszym tego słowa znaczeniu. Uważamy, że działające dotychczas towarzystwa, organizacje i instytucje nie robią dla dobra gór wszystkiego, co należałoby robić. Ale nie mamy zamiaru nikogo dublować. Po wojnie zdarzyło się w Tatrach wiele skandalicznych rzeczy i wtedy zabrakło społecznego protestu. Może więc Towarzystwo Ochrony Tatr będzie liczącym się partnerem w dyskusjach o zagospodarowaniu gór i wszelkiej w nich działalności". Akces do TOT zgłosił m.in. Polski Związek Alpinizmu, pomoc przyrzekły LOP, Związek Podhalan, a nawet Polskie Koleje Linowe. Mile widziane byłoby tworzenie ogniw Towarzystwa w klubach i sekcjach wspinaczkowych. (jn)

Triumf czy klęska?

W ostatnich latach Francuzi bardzo ożywili swą działalność wyprawową. Samotne wejście Pierre Beghina na szczyt Kangchendzöngi trzeba uznać za jeden z „gwoździ" roku 1983 w Himalajach. Ale były też niepowodzenia, a wśród nich załamanie się głównej imprezy himalajskiej — wyprawy Yannicka Seigneura na Everest. Zapowiadano wielkie trawersowanie najwyższego szczytu Ziemi — bez tlenu i bez obozów, tymczasem doborowej ekipie nie udało się przekroczyć 8200 m, na początku właściwych trudności. Nie przeszkadza to jednak prasie francuskiej w sławieniu tej właśnie wyprawy. Nie bez powodu: chodzi o reklamę banku Credit Agricole, który jako główny sponsor wyasygnował na wyprawę 1 000 000 franków. Z ciekawszych sformułowań przeznaczonych dla publiczności warto przytoczyć jedno: „Na uznanie zasługuje niezwykła odwaga kierownika wyprawy, który zdecydował się na ogłoszenie odwrotu". Nawiasem mówiąc, rozdmuchiwanie wątpliwej jakości sukcesów jest we Francji stałą praktyką, nawet w czasopismach fachowych — np. „Alpinisme et Randonnée" uznała w jednym z ostatnich numerów niemal za narodowy wyczyn wejście na... Pik Korżeniewskoj w Pamirze!

PIOTR PAĆKOWSKI (Meudon)

Gratulujemy!

Niemal w tym samym czasie kończą w tym roku 75 lat dwaj członkowie honorowi PZA, Bolesław Chwaściński (6 września) i Witold H. Paryski (9 września), obaj wyjątkowo zasłużeni zarówno dla rozwoju polskiego alpinizmu, jak i dla literatury górskiej. Miło nam złożyć obu jubilatom serdeczne gratulacje, tym bardziej, że zastaną ich one przy pracy nad nowymi cennymi książkami o górach, na które wszyscy tak bardzo czekamy. (jn)

30 nowych dróg w roku

36-letni Albert Precht z Bischofshofen należy do najgorliwszych „oraczy" ścian alpejskich „pomiędzy Dachsteinem a Berchtesgaden". Ma on w dorobku 170 nowych dróg, sam tylko sezon 1983 przyniósł mu 30 premier. Nie są to przy tym drogi skałkowe, ani też „wymuszone" na wolnych skrawkach skały, lecz poważne rozwiązania ścianowe o dużych trudnościach i kilkunastu a nawet przeszło 20 wyciągach. Jego credo brzmi: „Moja droga musi mieć przebieg samodzielny od wejścia w skałę aż do szczytu. Środki techniczne staram się redukować do minimum, by w niczym nie naruszyć naturalnej struktury skały". Albert chętnie uczestniczy też w wyprawach, był m.in. członkiem ekip na Makalu w 1974 r. i na Nanga Parbat w 1977. (jn)

A, to ciekawe!

Wspinaczka skalna. Angielski pająk skalny, Ron Fawcett, sięgnął po nowy rekord. 29 grudnia 1983 — w pełnej zimie — dokonał w Millstone Peak District pierwszego przejścia filara, którego kluczowym odcinkiem było 15 m terenu o trudnościach IX z jednym tylko punktem asekuracyjnym. Inny gwiazdor angielski, Jerry Moffat, powiedział o tej drodze, że jeśli ją ktoś powtórzy bez uprzedniego „wyuczenia się" z asekuracją z góry, ten będzie prawdziwym mistrzem. Fawcett nazwał swą drogę „The Master's Edge".

„Speleofotografia 83". Do początku marca 1984 czynna była w Muzeum Krasu Słowackiego w Liptowskim Św. Mikulaszu wystawa pod powyższym tytułem. Zaprezentowano na niej 110 fotogramów 21 autorów, stanowiących pokłosie II Konkursu Fotografii Jaskiniowej. Nasza Komisja Taternictwa Jaskiniowego PZA nosi się z zamiarem zorganizowania dorocznego (lub dwuletniego) konkursu fotografii jaskiniowej im. Waldemara Burkackiego. Konkurs ma upamiętnić tragicznie zmarłego fotografika a także ożywić wegetującą ostatnio sztukę fotografii podziemnej.

J. NYKA

Polak pierwszy?

W „Przeglądzie Sportowym" z 16 marca 1984 ukazał się artykuł Jana Fijora o spotkaniu w Brazylii z inż. Michałem Bogdanowiczem (urodzonym w r. 1947 w Krakowie), uczestnikiem polsko-brazylijskiej wyprawy na Makalu w r. 1982. Inż. Bogdanowicz ma osobne hasło w brazylijskiej encyklopedii powszechnej, jako... pierwszy zdobywca najwyższego szczytu kraju, ukrytego w przepastnych dżunglach Pico da Neblina (3014 m). Wyprawę w ten trudno dostępny rejon zorganizował w maju 1971 r., a szczyt osiągnął wraz z Niemcem Klopatzikiem i Brazylijczykiem Athayde. W „Taterniku" 1968 pisał z Brazylii Jerzy Piotrowski, że wejścia na Pico da Neblina dokonała w r. 1966 wyprawa Roldao Pires Brandao, jednakże relacja z tego przedsięwzięcia miała sporo luk dokumentacyjnych. Warto by ustalić jak było naprawdę — polskie pierwszeństwo na najwyższym szczycie wielkiego kraju zasługiwałoby na odnotowanie w naszych kronikach. (jn)

Wysokogórska pieśń

W kwietniu 1984 r. 25-lecie istnienia obchodził znany bułgarski chór górski „Płaninarska Pesen". Powstał on w r. 1959 i jest jedną z agend pionu kulturalnego Bułgarskiego Związku Turystycznego (BTS). Zespół liczy 100 śpiewaków i muzyków, kierownictwo artystyczne sprawuje Filip Awramow. Z ok. 200 utworów repertuarowych 30 nagrano na płytach. Dużą popularnością cieszą się samodzielne zespoły kameralny i jodlerów. Wszystkie trzy dały w ciągu owych 25 lat 3000 koncertów, z tego wiele za granicą. W NRD „Płaninarska Pesen" śpiewała w plenerze Schrammsteine, w Jugosławii — w słynnej jaskini Postojna. Od r. 1966 ścisłe więzi łączą ją z wschodnioniemieckim „Kurt-Schlosser-Chor", z którym razem niekiedy występuje. Chór ma duże zasługi w krzewieniu pieśni i piosenki górskiej, z czym u nas w Polsce jest, niestety, tak krucho. (jn)

Helioenergetyka

Położone na wysokości 1640 m schronisko „Seewaldhütte" w Alpach było do niedawna zaopatrywane w prąd elektryczny przez agregat dieslowski (3,7 KW). Latem 1983 r. przestawiono się na energię uzyskiwaną z promieniowania słonecznego. Na dachu zainstalowano 2 fotoogniwa 150×100 cm. Elektryczność wytwarzana w fotokomórkach odprowadzana jest kablem do baterii niklowo-kadmowych, skąd płynie prąd do oświetlania schroniska (600 W) oraz — za pośrednictwem transformatora — do radia, pralki i innych urządzeń. Instalacja pracuje bez zakłóceń, zaś hałaśliwy agregat włączany jest tylko wtedy, kiedy trzeba wykonać prace mechaniczne, np. naciąć drewna na opał. (jn)

Sąsiedzkie wizyty

Mimo utrzymujących się trudności przy wyjazdach na południową stronę Tatr, na Słowacji działało minionej zimy (1983—84) kilkanaście obozów polskich. Tak np. AKA Politechniki Warszawskiej zorganizował obozy w dolinach Mięguszowieckiej i Wielickiej — oba wróciły z bardzo dobrymi wynikami. W drugiej połowie lutego w Śląskim Domu kwaterował obóz KW Warszawa oraz zgrupowanie kwalifikacyjne PZA. Wspinało się kilka pań, dokonując m.in. samodzielnych wejść kobiecych, jak np. południowym filarem (drogą Gálfyego) Małej Granackiej Baszty (Iwona Gronkiewicz i Monika Niedbalska — z biwakiem). Niestety, obozy w Tatrach Słowackich są obecnie bardzo kosztowne i nie wszystkie kluby stać na ich organizowanie. (jn)

Lutowe wspinaczki w Kaukazie

Wspaniały radziecki Kaukaz zimą był do niedawna zamknięty dla wspinaczy. Parę lat temu zaczęły się tam wspinać zespoły gospodarzy, a od r. 1982 bywają także Czechosłowacy i Polacy. Nasi południowi sąsiedzi w tym roku ponieśli bolesną stratę: w wypadku na jednym ze szczytów zginęła trójka młodych alpinistów. Natomiast ekipa polska — kierował nią Jan Wolf — wróciła z pięknymi wynikami, przechodząc 2 wielkie i trudne drogi: „Awangard" Kensickiego na północnej ścianie Pika Szczurowskiego (4259 m) oraz nową drogę przez tzw. Łopatę na północnej ścianie Szcheldy-Tau Centralnej (4295 m). Na ścianie Szcheldy wspinali się od 25 do 27 lutego Michał Nanowski i Zbigniew Skierski. Dolną część ściany przeszli efektownymi kominami lodowymi, górną zaś — środkiem lodowych stromizn „Łopaty", kończąc drogę na przełączce między wierzchołkiem Szcheldy Centralnej a Pikiem Aristowa. Drogę „Awangard" pokonali między 25 lutego a 1 marca — w 5 1/2 dnia — Ryszard Kołakowski, Tomasz Kowś i Jan Wolf. Wiedzie ona środkiem ściany i ma charakter mikstowy z przewagą skały. Z powodu niekorzystnego ośnieżenia nawet najtrudniejsze odcinki trzeba było forsować w rakach. Pod samym szczytem jeden z wspinaczy spadł kilkadziesiąt metrów, dzięki poprawnej asekuracji nic mu się jednak nie stało. Zimowy Kaukaz wart jest z naszej strony żywszego zainteresowania — wielkich problemów ścianowych wystarczy tam na ładnych kilka lat. (jn)

Śnieżne pułapki

Starsi turyści pamiętają wypadki śmiertelne na szlaku od Morskiego Oka do Doliny Pięciu Stawów, na śnieżnych trawersach przed Siodłem Świstówki, obecnie omijane bezpiecznym wariantem przez tzw. Kopę. Podobne miejsce istnieje w Alpach na drodze z Rottalsattel na Jungfrau. Jest nim 20-metrowy trawers po stałym pólku firnowym, podciętym pasem urwistych ścian. W latach 1966—81 wydarzyło się tu 13 wypadków, w których śmierć poniosło 26 osób. Ratownicy SAC umieścili na owym trawersie wystające ponad śnieg pale stalowe, za które wystarczy przerzucić linę asekuracyjną. Obserwują jednak, że środki te są lekceważone przez wycieczkowiczów, zwłaszcza podczas zejścia: tragedie zdarzają się nadal. A przecież wystarczyłoby mieć trochę wyobraźni... (jn)

A, to ciekawe!

Ostatnie białe plamy. Jednym z ważniejszych przedsięwzięć eksploracyjnych roku 1985 będzie 30-osobowa wyprawa chińsko-japońska na szczyt Namunani w Transhimalajach, szerzej znany jako Gurla Mandhata (7728 m), należący do paru najwyższych dotąd nie zdobytych siedmiotysięczników. Przewidziane są także badania naukowe z zakresu geografii gór wysokich. Wiosną 1983 r. w rejonie Namunani bawił 13-osobowy rekonesans chińsko-japoński, mający przygotować grunt pod wyprawę. Zdaniem Zbigniewa Kowalewskiego, szczyt jest dość łatwy technicznie, trudno jednak do niego dotrzeć, co zapewne zaważy na kosztach wyprawy.

Z historii. Jednym z najwcześniej odwiedzanych szczytów Alp był Pilatus (2070 m) nad Jeziorem Czterech Kantonów, nazwany tak w r. 1433 (wcześniej Brocken Birg czyli Urwana Góra). Na jego stoku leży Jeziorko Piłata, w którym według legend Piłat został utopiony. Wierzono, że jeśli wody dotknie ręka niegodnego człowieka, staw wyleje i spowoduje katastrofę powodzi. Na wejście na szczyt władze lokalne udzielały pisemnych zezwoleń i przydzielały urzędowych „opiekunów". W r. 1518 „permit" taki z najwyższym trudem uzyskał humanista prof. Joachim von Watt z Wiednia.

Ochrona przyrody. Planiści słowaccy dyskutują nad organizacją komunikacji na południowych obrzeżach Tatr w związku z projektem zamknięcia wjazdu dla samochodów prywatnych. Skłaniają się oni ku budowie sieci trolejbusowej, która jest najbardziej „przyjazna" naturze — wolna od spalin i hałasu, a przy tym stosunkowo tania w eksploatacji. W rejonie Tatr jej słabą stroną byłoby duże uzależnienie od kaprysów pogody, szczególnie opadów śniegu.

Imposible... W Hiszpanii symbolem góry niedostępnej była przez długie lata turnia Torreón de los Galayos w Sierra de Gredos w Systemie Centralnym. W maju 1933 r. zdobyli ją dwaj — żyjący do dziś — śmiałkowie kominem zachodnim, a ich wejście stało się przełomem w alpinizmie hiszpańskim. Niedawno uroczyście święcono półwiecze tego pamiętnego wyczynu, czemu pismo „Penalara" poświęciło niemal cały numer. Smukła sylwetka Torreón stanowi element emblematu Federación Espanola de Montanismo.

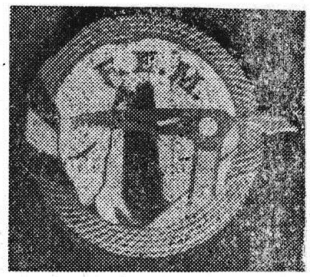

(F.E.M.).

Nowy klub. W końcu 1983 r. z inicjatywy Pawła Drymlucha przy ZSMP w Kopalni Węgla Kamiennego „Wałbrzych" powstał Klub Taternictwa Jaskiniowego i Alpinizmu „Maltańczyk". Zrzesza on 40 członków, którzy latem 1984 przejdą intensywne szkolenie podziemne i powierzchniowe. Aby zdobyć środki na działalność, członkowie „Maltańczyka" wykonują prace wysokościowe — jedną z pierwszych było założenie piorunochronów na dworcu PKP w Jaworzynie Śląskiej.

15 lat wędrówki. Trzej Austriacy — Sepp Schiefer, Siegfried Steiger i Horst Tauer — wyruszyli 15 lat temu do wielkiego trawersowania Alp wzdłuż ich grani głównej — od Wiednia po Monako. Trasę liczącą ok. 2400 km podzielili na 16 etapów rocznych, które przebywali w ramach urlopów — zawsze w tym samym zespole. Weszli na sto wyższych szczytów, przebyli 250 przełęczy, pokonali 120 000 m różnicy wysokości. Na końcu swej drogi, latem 1983 r., wmaszerowali z plecakami i czekanami w... fale Morza Śródziemnego.

J. NYKA

Nasz nowy sześciotysięcznik

W rubryce „Alpinizm" miesięcznika „Karkonosze" ukazało się sprawozdanie z wyprawy Sudeckiego KW w rejon Likhu w Rolwaling Himal. Grupa w składzie Kazimierz Śmieszko (kierownik), Krzysztof Czarnecki i Kazimierz Pichlak (lekarz) zaatakowała od strony południowej dziewiczy wierzchołek południowy (6233 m) szczytu o nazwie Bighpera-go Nup (666 m). W dniu 14 października 1983 trójka dotarła śnieżnym stokiem na skalną grań, gdzie zabiwakowała (5200 m). „Następnego dnia — relacjonuje Śmieszko — 400-metrowy trawers o trudnościach IV doprowadził nas pod wcześniej wypatrzony kuluar lodowy o nastromieniu do 70°. Wspinaczka kuluarem miała miejsce podczas załamania pogody, mimo tego udało nam się wydostać ok. godziny 17 na południowo-wschodnią grań, gdzie założyliśmy drugi biwak (5800 m). 16 października, po 3 godzinach wspinaczki, stanęliśmy na szczycie". Ze szczytu alpiniści wrócili do miejsca biwaku, by następnego dnia zejść kuluarem na wschodnią stronę, stamtąd zaś wrócić na południową i nią obniżyć się do bazy. Rejon Likhu nie był dotąd odwiedzany przez polskie wyprawy, mimo iż obfituje w atrakcyjne cele. (jn)

Znajoma z Petites Jorasses

W „Gościńcu" 2/1984 z zainteresowaniem przeczytałem notatkę o słynnej alpinistce francuskiej, Denise Escande. Przypomniałem sobie lato 1965 r., kiedy to wspinając się z Januszem Kurczabem i dawno już nieżyjącym Andrzejem Mrozem zachodnią ścianą Petites Jorasses, spotkaliśmy w niej trzyosobowy zespół francuski. Spędziliśmy razem wygodny biwak, w którego trakcie poznaliśmy właśnie panią Denise Escande, wówczas 51-letnią. Miała ona już za sobą Filar Walkera i zachodnią ścianę Petit Dru. Na drugi dzień skończyliśmy drogę i zeszliśmy na stronę włoską, by tunelem pod Mont Blanc wrócić do Chamonix. Podczas kontroli paszportów funkcjonariusz włoski zapytał o nasze wizy. „Wszyscy przeszliśmy zachodnią Petites Jorasses drogą Contamina" — zdecydowanym głosem oświadczyła pani Escande, a jej stwierdzenie całkowicie wystarczyło strażnikom. Następnego dnia odwiedziliśmy ją w jej domku letniskowym w Chamonix. Kilka godzin rozmawialiśmy o górach i podziwialiśmy wspaniałe albumy z jej biblioteki.

Z. ANDRZEJ HEINRICH

Ponownie w Dhaulagiri Himal

Jesienią 1983 r. miałem okazję przebywać przez blisko miesiąc w Himalajach. Po raz pierwszy bawiłem w tych górach od 22 sierpnia do 11 września 1981 r. wraz z wyprawą zorganizowaną przez Akademicki Klub Górski „Halny" przy Politechnice Poznańskiej (kierownik Włodzimierz Lipert). Dwaj koledzy, Janusz Makowski i Maciej Tomczak, wykorzystali wówczas chwilową poprawę pogody i 1 września 1981 weszli na Dhampus Peak (też Thapa Peak, 6012 m), normalną drogą z Dhampus Pass (Thapa Col). W r. 1983 wróciłem w ten rejon wraz z Marietta Milewską z SG AKA Poznań. Podobnie jak Andrzej Huczko w r. 1982 („Taternik" 2/82 s. 87), zanocowaliśmy w okolicy Yak Tukuche Pastures (ok. 4000 m), skąd przenieśliśmy biwak na grań Dhampus Peak na wysokość 5000 m. W dniu 9 września z biwaku tego wszedłem samotnie w ciągu 4 godzin granią bez trudności na przedwierzchołek Dhampus Peak. Przez cały czas panowała piękna słoneczna pogoda, choć mieliśmy okresy silnego wiatru (południowego, co jest niejako regułą w Dolinie Kali Gandaki, jak i północnego) a także dość niskie temperatury w nocy. Wydaje się, iż szczyt Dhampus należy do najliczniej odwiedzanych niższych wierzchołków Himalajów.

MICHAŁ SERGOT

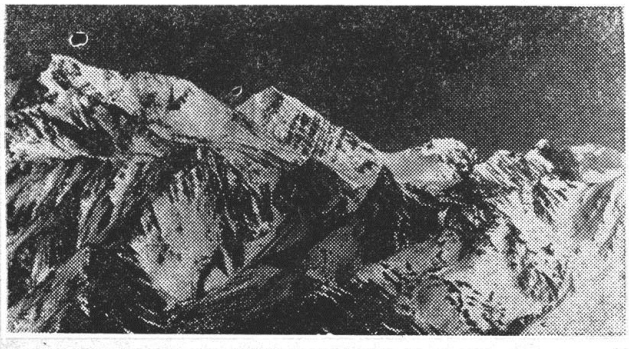

Francuzi o zawodach skałkowych

W dżożnskich skałkach Saussois odbyły się w zeszłym roku „konfrontacje" we wspinaniu skałkowym, na które przybyli m.in. Amerykanie, Niemcy, Australijczycy i — Rosjanie. Ci ostatni — zaskoczeni nową dla siebie formułą — nie wypadli najlepiej, ale i słynny Edlinger nie zaprezentował wysokiej klasy, znalazł się bowiem poza swoim własnym terenem, którym są tulońskie Calanques i Verdon. Jedną z sensacji był Australijczyk Kim Carrigan, który pokazał piękny styl, chociaż zetknął się z tutejszym rejonem po raz pierwszy. Druga partia pokazów odbyła się w Verdon, trzecia w Fontainebleau. Po tych imprezach rzucono się do krytykowania wszelkich spotkań publicznych, które łączone są — trochę bez sensu — z zawodami skałkowymi. Te ostatnie stały się obiektem nagonki po niedawnej porażce Francuzów — z Edlingerem! — na Krymie. Głównym forum ataków jest miesięcznik „Alpinisme et Randonnée". Śmiesznie brzmi francuska obrona „etyki wspinaczkowej", jak gdyby etyka taka istniała we Francji, gdzie w górach szerzy się rekordomania, snobizm i reklamiarstwo „gwiazd". Jedni mówią o publiczności kibicującej zawodom, że jest ona debilna i nie wie, na czym polega wspinanie (to cytat), inni — iż zawody to skrajne stadium zbiurokratyzowania sportów górskich (też cytat). Wreszcie taka konkluzja: „Mamy i tak przewagę we wspinaczce klasycznej nad krajami wschodnimi, zostawmy im więc przywilej organizowania zawodów, które są banalnymi widowiskami."

PIOTR PAĆKOWSKI (Meudon)

A, to ciekawe!

Berg-Heil! Pozdrowienie to przyjęli alpiniści niemieccy już sto lat temu — wymyślili je na szczycie Olperera August von Böhm, Otto i Emil Zsigmondy oraz Ludwig Purtscheller — słynni „Führerlosen", już wówczas, około r. 1880, wspinający się w Alpach „by fair means", zgodnie z ideologią szerzoną przez Mummery'ego. Pozdrowienie „Berg-Heil!" kluby lewicowe zmieniły w późniejszych latach w „Berg-Frei!", zaś Słowacy przetłumaczyli je w swe popularne do dziś „Hore zdar!".

Kiedy na Marsa? Radzieckie czasopismo „Znanie i Siła" ogłosiło rezultaty badań powierzchni Wenus i Marsa. Wynika z nich, że na Wenus istnieją wulkany znacznie przerastające Everest — najwyższy z nich wznosi się na 11 000 m. Jeszcze lepsze warunki do uprawiania kosmoalpinizmu istnieją na Marsie: jeden z jego szczytów liczy pono 27 000 m wysokości. Nasze wnuki będą się więc miały gdzie wspinać...

Porządki w Tatrach

Po słowackiej stronie Tatr od r. 1979 kontynuowana jest akcja „Czyste góry", zainicjowana przez Komisję Ochrony Przyrody UIAA. Zamykając jesienią 1983 r. jej piąty rocznik, dokonano małego bilansu. Ogółem w akcji wzięło udział 5721 ochotników, którzy znieśli w doliny 19 785 kg wszelkiego rodzaju śmieci, odpadków i porzuconych gratów. Najefektywniejszy był rok 1980, kiedy to 1533 ludzi usunęło z gór 7655 kg śmieci. Stwierdzono, że stopień zanieczyszczenia jest wprost proporcjonalny do natężenia ruchu turystycznego i taternickiego. Najgorzej jest więc w rejonach udostępnionych kolejkami, takich jak Solnisko, Łomnicki Staw, Magistrala od Siodełka po Łomnicką Dolinę, najlepiej — w okolicach rzadko odwiedzanych, np. w dolinach Cichej i Koprowej. O czystość tatrzańskich stawów od paru lat dbają płetwonurkowie z klubu „Permon" z Bratysławy. Znaczna część śmieci wydobywanych z wody pochodzi ze schronisk bądź hoteli. Jesienią 1983 r. akcją „Czyste wody" objęto górski odcinek Czarnego Wagu. **(jn)**

Polska — CSRS

Jesienią 1983 r. odbyły się w Tatrach Słowackich Dni Kultury Polskiej, zorganizowane przez miejscowe władze wespół z MRN Zakopane i Polskim Ośrodkiem Kultury i Informacji w Bratysławie. Przy współpracy muzeum poronińskiego, w Łomnicy Tatrzańskiej otwarto wystawę „Lenin na Podhalu" (w 70-lecie pobytu), w amfiteatrze w Smokowcu wystawił swe rzeźby Henryk Burzec z Zakopanego. Wystawa zatytułowana była „Przeciw wojnie". Z czytelnikami polskich książek spotkał się Władysław Machejek, w kinach odbyły się projekcje polskich filmów związanych z górami, m.in. „Sagi rodu Gąsieniców". W końcu czerwca 1984 r. w Warszawie obradowała Polsko-Czechosłowacka Komisja do spraw Problemów Turystyki i Ruchu Osobowego. Jednym z głównych tematów było rozszerzenie wymiany turystycznej między oboma krajami i przywrócenie ułatwień w ruchu granicznym, na które tak bardzo czekamy.

Eskimosi na ścianach

W połowie czerwca 1984 r. wyruszyła z Włoch międzynarodowa wyprawa w góry Grenlandii. Kieruje nią doświadczony podróżnik i alpinista, Giani Pais Becher, trzon stanowią Włosi (8), na liście uczestników są też dwaj znani Jugosłowianie, Peter Podgornik i Janko Humar, a nadto — co stanowi novum — para Eskimosów z Angmagssalik — Ane Kuitse (24) i Ferdinand Maque (23). Oboje chodzili dużo po ojczystych górach, Ane wspinała się nawet w Dolomitach. Wyprawa ma program wybitnie sportowy — pierwsze wejścia na szczyty i nowe wielkie drogi. W skład ekipy wchodzą świetni wspinacze, m.in. Maurizio Dal'Omo, współautor poprowadzonej w r. 1982 drogi 1000-metrową południową ścianą Cyloom (trudności VII), uważaną za najtrudniejszą w całej Grenlandii. Luciano de Crignis (30), który zjechał na nartach z Mount McKinley, zamierza odbyć kilka karkołomnych zjazdów. Wyprawa działa w górach należących do eskimoskiego szczepu Tunumut.

Z Sofii na Mount Everest

W kwietniu i maju 1984 r. duża wyprawa bułgarska dokonała wejść na Mount Everest granią zachodnią, słynną z długości i trudności drogą jugosłowiańską (I powtórzenie). Wykorzystując obozy hinduskie, zejścia skierowano na Przełęcz Południową, z czego wynikło pierwsze pełne trawersowanie szczytu w linii grani granicznych. Już w dniu 20 kwietnia szczyt osiągnął samotnie i bez użycia tlenu Christo Prodanow, który niestety ten ryzykowny wyczyn przypłacił śmiercią podczas zejścia. 8 i 9 maja wejście powtórzyły dwie dwójki, tym razem uzbrojone w aparaturę tlenową. Pierwsza z nich musiała zabiwakować tuż pod wierzchołkiem południowym. W Bułgarii wejście przyjęto z wielkim entuzjazmem. Całą ekipę gościł Todor Żiwkow, a uczestnicy nagrodzeni zostali najwyższymi odznaczeniami państwowymi. Christo Prodanow otrzymał pośmiertnie tytuł „Bohatera Bułgarskiej Republiki Ludowej", zaś 6 innych alpinistów — w tym kierownik, Awram Awramow — tytuł „Bohatera Pracy Socjalistycznej". Poczta bułgarska już w początku czerwca wydała specjalny znaczek z nominałem 5 stotinek, wprowadziła też do obiegu kopertę okolicznościową oraz stempel.

Fot. J. Nyka

W biodrach, w pasie czy przez piersi?

W zeszłorocznym wypadku na Mięguszowieckim Szczycie Pośrednim zginął członek KW Kraków, Jarosław Grzegorzewski. Jak wynika z relacji ratowników, był on nieprawidłowo związany, co nie stało się wprawdzie tutaj przyczyną wypadku, mogło jednak spowodować śmierć lub pogłębić obrażenia wewnętrzne. Tragedia ta skłania nas do przypomnienia paru elementarnych prawideł, o których tak często się zapomina.

Przy odpadnięciu w skale lub lodzie energia upadku ciała zostaje przeniesiona na linę i w dużym stopniu wytłumiona, dzięki jej rozciągliwości oraz dzięki asekuracji dynamicznej. Na ciało spadającego szarpnięcie przenosi z kolei uprząż asekuracyjna, składającą się zwykle z dwóch pasów: biodrowego i piersiowego. Siły działające przy tym na wspinacza nie przekraczają 600 kg, choć przy usztywnieniu asekuracji mogą sięgnąć nawet 1000 kg. Punkt ciężkości ciała ludzkiego znajduje się na wysokości pępka. Jeśli połączenie liny z uprzężą leży znacznie powyżej tego punktu, zwisające ciało przyjmuje automatycznie postawę „głową do góry". Jeśli jednak punkt połączenia znajdzie się zbyt nisko, lub wspinacz ma na sobie tylko pas biodrowy (co rozpowszechnione jest zwłaszcza przy wspinaczce skałkowej), w momencie szarpnięcia górna część korpusu zostaje gwałtownie przerzucona do tyłu (rys. 1—2).

Oswojeni z odpadnięciami wspinacze wyczynowi opanowują technikę „lotów kontrolowanych": napinając mięśnie brzucha i chwytając linę rękami utrzymują się w pozycji siedzącej. Nie jest to jednak takie proste przy lotach dłuższych, lub wtedy, gdy wspinacz ma na plecach plecak lub jest — np. po uderzeniu kamieniem — nieprzytomny. konsekwencją są często notowane urazy kręgosłupa, ciężkie obrażenia wewnętrzne lub śmierć. Znane są także wypadki wysunięcia się wspinaczy z pasów biodrowych i upadków pod ścianę. W Austrii i RFN przeprowadzono ostatnio doświadczenia z manekinem testowym („Dummy"), stosowanym w przemyśle samochodowym. Związany tylko w biodrach, przy upadku z wysokości 8 m przełamywał się, a nogi i ręce zderzały się pod korpusem. Po kilku próbach „Dummy" wymagał napraw na kwotę 500 dolarów.

Po zatrzymaniu upadku następuje druga, nie mniej ważna faza: zwis w linie. Przy dobrze dopasowanej uprzęży i wysokim punkcie zawieszenia, nawet z plecakiem na plecach zostaje przywrócona pozycja siedząca (rys. 3—4). Norma UIAA wymaga, by prawidłowy zwis na linie przynajmniej przez 10 minut nie powodował bólu ani zbytniego ucisku. Jeśli jednak wspinacz związany jest tylko pasem piersiowym, wolny zwis już po 10—20 minutach powoduje paraliż obu ramion, uniemożliwiając jakąkolwiek samopomoc. Po ok. 2 godzinach następuje śmierć jako konsekwencja samego zwisu. Jeszcze gorzej jest, jeśli wspinacz miał na sobie tylko pas biodrowy. Ciało zwisa z nogami i głową opuszczonymi w dół, śmierć zaś — nawet bez obrażeń wewnętrznych — następuje w krótkim czasie. Ratownicy z Dolomitów: „To wyglądało strasznie, był przełamany w pół, buty dotykały pleców." Dlatego znak jakości UIAA otrzymują tylko pełne uprzęże, gdyż jedynie one gwarantują maksimum bezpieczeństwa.

Wspinacz musi być świadom tego, w jakich warunkach jak powinien być związany. Na drodze o trudnościach I—III, wolnej od ekspozycji, może ograniczyć się do pasa piersiowego. Na drodze gęsto wyhaczonej i dającej możliwość szybkiej pomocy nie popełni błędu, stosując tylko pas biodrowy. Jednakże na wspinaczce tatrzańskiej czy alpejskiej od III w górę, z rzadszymi punktami asekuracyjnymi, a także na zdradliwym lodowcu, musi używać uprzęży. Pas piersiowy winien przy tym opinać żebra pod pachami, a węzeł leżeć na wysokości obojczyka lub mostku. Bardzo ważna jest geometria połączenia obu części, aby impet szarpnięcia obciążył pasy górny i dolny jednocześnie. Eksperci zalecają ćwiczenie odpadnięć (na balkonie, drzewie itp.) — w zasadzie każdy młody taternik winien mieć kilka prób za sobą. I eksperci stwierdzają: są loty mniej lub bardziej groźne, ale nie ma lotu bez ryzyka. **JÓZEF NYKA**

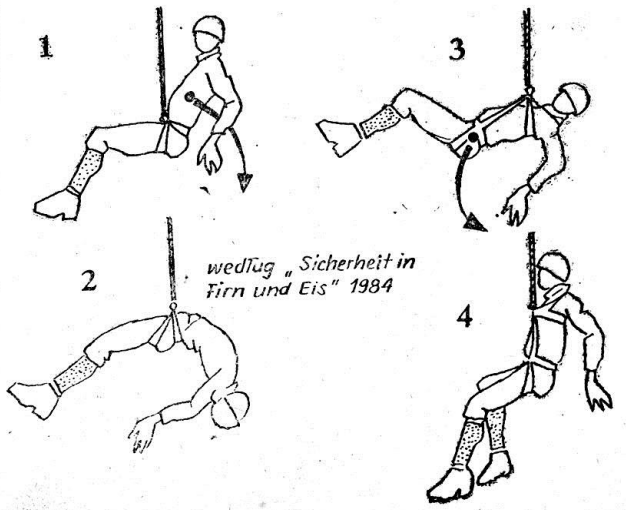

Wypadki lata 1983 na Słowacji

W „Vysoké Tatry" 1/1984 Stanislav Samuhel omawia wypadki lata 1983 na obszarze TANAP (a więc bez Tatr Zachodnich). Rejestr obejmuje ok. 70 interwencji HS, w 9 przypadkach zakończonych śmiercią. Dużo było zranień i złamań kończyn, zanotowano 2 porażenia piorunami, zaś w pierwszej połowie sezonu kilka kontuzji spowodowanych obsunięciami się na płatach śniegu. Wśród zabitych było tylko 2 wspinaczy. Mimo niewielkiego ruchu ze strony polskiej, aż 6 interwencji wiązało się z taternikami polskimi. W dniu 8 sierpnia w 3 wypadkach obrażenia odniosły 3 polskie taterniczki, poszukiwani też byli trzej członkowie KW Szczecin. „Jak z tego widać — pisze S. Samuhel — 8 sierpnia 1983 był w Tatrach Wysokich polskim dniem." Bardzo przykre zdarzenie miało miejsce w Dolinie Mięguszowieckiej. Na jednej z polan nieprawidłowo zaparkował swego trabanta pewien 51-letni doktor z NRD. Gdy wrócił do wozu, został zatrzymany przez strażnika TANAP, który zażądał zapłacenia mandatu. W odpowiedzi „turysta" najechał go samochodem i włókł czas jakiś po polanie, ciężko raniąc go w nogę.

Polak potrafi

W r. 1977 osiadł na stałe w Bogocie zakopiański taternik i grotołaz, Krzysztof Szafrański, który na nowe tory ścinął alpinizm wenezuelski, przed jego przyjazdem mający charakter turystyki wysokogórskiej. W styczniu 1979 r. Krzysztof Szafrański założył szkołę wspinaczkową, nazwaną „Academia Colombiana de Montanismo EL ESCALADOR". Był jej szefem, instruktorem, intendentem i kierowcą, a szkoła wychowała kilkudziesięciu alpinistów o sportowym nastawieniu. W r. 1982 nasz rodak powołał do życia klub alpinistyczny „El Escalador", który rozwinął się szybko i obecnie jest przewodnim klubem w ramach Federacion Colombiana de Montanismo. W r. 1984 klub wypłynął na światowe wody, wysyłając przy wyprawie szwajcarskiej 4 członków na wyprawę w Karakorum (Broad Peak). Prowadzi on też systematyczną eksplorację wspaniałych gór Wenezueli, w wielu partiach dotąd dziewiczych. Krzysztof Szafrański przekazał klubowi swoją szkołę wspinaczkową, sam zaś za zasługi organizacyjne otrzymał godność członka honorowego Federacion Colombiana de Montanismo.

Sercowi w górach

W ciągu roku 1983 w Alpach Szwajcarskich 38 osób poniosło śmierć wskutek ataków serca bądź innych zaburzeń układu krążeniowego. Z liczby tej 6 osób nie przekroczyło 50 roku życia, najmłodsza liczyła 41 lat. Ustalono, że spośród ogółem 79 ofiar wypadków śmiertelnych starszych niż 50 lat, 32 (40%) zmarły w wyniku kryzysów typu sercowego. Osobom odczuwającym dolegliwości ze strony układu krążenia lekarze nie odradzają chodzenia w góry, zalecają im jednak uprzedni trening oraz unikanie dużych wysiłków, ostrych zmian temperatury, a także skoków ciśnienia, np. przez korzystanie z kolejek linowych. W dniach silnych wahań barometru, a już szczególnie przy wietrze halnym, osoby takie winny pozostać w domu lub schronisku.

Triumfy sąsiadów

Szczęście sprzyja ostatnio alpinistom czechosłowackim, którzy bardzo ożywili swą działalność w Himalajach. W zeszłym roku, w ramach wyprawy włoskiej, wszedł na K2 (8611 m) — jako pierwszy Słowianin — Josef Rakoncaj, zaliczając na dodatek biwak w bezpośredniej bliskości szczytu. Wiosną 1984 r. wyprawa kierowana przez Ivana Gálfyego dokonała I przejścia liczącego 3000 m wysokości południowego muru Lhotse — z wejściem na szczyt Lhotse Shar (8400 m). W dniu 20 maja w samotnym ataku z obozu VI (7900 m) wierzchołek ten osiągnął Zoltán Demján (29). Następnego dnia wejście powtórzyli Jaromir Stejskal (35), Josef Rakoncaj (33) i Peter Božík (30). Wydaje się, iż osiągnięcie to jest najlepszym wynikiem całego sezonu wiosennego w Himalajach. Świetnym sukcesem mogą się też poszczycić panie. W dniu 13 maja w ramach wyprawy amerykańskiej na szczyt Cho Oyu (8201 m) weszły jako pierwsze kobiety mieszkająca w stanie Kolorado Czeszka Vera Komarkova (41, kierowniczka ekspedycji) oraz Margita Šterbova (44) z Ołomuńca. Wejście nie jest stylowo „czyste", gdyż paniom towarzyszyli Szerpowie Ang Rita i Nuru, jednakże szczyt należy do trudniejszych i wizyt ludzkich miał dotąd zaledwie parę. W lipcu 1984 r. w Himalaje ruszyły dwie kolejne wyprawy czechosłowackie. František Kele prowadzi wyprawę naukowo-sportową na Everest drogą normalną (w zapowiedziach mowa była o ścianie południowo-zachodniej), zaś Jiri Novak — silną grupę sportową na zachodnią ścianę Dhaulagiri (8167 m). Naszym kolegom zza Tatr gratulujemy pięknych sukcesów i życzymy dalszych — wychowały nas przecież jedne góry!

JÓZEF NYKA

50-lecie śmierci króla

Historia alpinizmu zna tragedie, które wstrząsnęły całym światem. Wymienić można Matterhorn w r. 1865, Everest w 1924, Eiger w 1936 i 1957, Mont Blanc w 1961. Do takich głośnych wypadków — tym razem ze względu na osobę — należała śmierć na wspinaczce króla Belgii, Alberta I. Bohater pierwszej wojny światowej i wybitny polityk, był on postacią ogólnie znaną i szanowaną. Alpinizm uprawiał systematycznie od r. 1906, ze szczególnym upodobaniem do wspinaczki skalnej w Dolomitach czy Alpach Wapiennych. Z biegiem czasu doszedł do wyczynowego poziomu — jeszcze w r. 1933, mając lat 58, przeszedł słynne drogi Dülfera, Rossiego i Fiechtla na Fleischbank, Predigtstuhl i Totenkirchl w Wilder Kaiser, zaliczane do najtrudniejszych wspinaczek skalnych Europy. Do jego częstych partnerów należeli Tita Piaz, Paula Wiesinger, Hans Steger, Walter Amstutz, często też król wspinał się samotnie, stosując asekurację linową. Wyłamanie się chwytu na samotnej wspinaczce w skałkach niedaleko Namur w lutym 1934 roku stało się przyczyną 13-metrowego upadku i śmierci Alberta I. Portrety króla w czarnych ramkach ukazały się na czołówkach gazet wszystkich krajów, także polskich. W „Światowidzie" piękne wspomnienie pośmiertne napisał przyszły zdobywca Ojos del Salado w Andach, Jan Alfred Szczepański. (jn)

100 lat Commissione Grotte

Najstarsza organizacja speleologiczna Włoch została założona w r. 1883. Z tej okazji zorganizowano szereg imprez o zasięgu międzynarodowym i krajowym, wydano też historię i przegląd obecnej działalności 9 organizacji jaskiniowych działających w Trieście. Commissione Grotte „Eugenio Boegan" jest nie tylko najstarszą, ale i najlepiej zorganizowaną grupą speleologiczną Włoch. Świadczy o tym jej bogata działalność, obejmująca szkolenie, turystykę, eksplorację, wyprawy i publikacje. Wydawany jest m. in. rocznik „Atti e Memorie", zawierający większe prace, i półrocznik „Progressione", przynoszący krótkie notatki i kronikę. Ukazują się też dwie serie inwentarzy jaskiń — „Grotte della Venezia Giulie" (zawierające dotychczas opis 5126 jaskiń) i „Grotte del Friuli" (wydano 6 zeszytów obejmujących dane o 1750 jaskiniach). Commissione Grotte utrzymuje żywe kontakty z polskimi speleologami. Wielu z nich gościło w Trieście, od paru lat wespół z AKSiA z Katowic prowadzona jest eksploracja jaskiń masywu Monte Canin.

JERZY GŁAZEK

Gornyje turisty

W góry Związku Radzieckiego wyrusza co lata ok. 50 000 turystów wysokogórskich, dokonujących wielodniowych przemarszów przez lodowce i wysokie, nieraz trudne przełęcze. By bezpiecznie uprawiać tę dyscyplinę, trzeba nie byle jakiej kondycji i wiedzy górskiej. W r. 1984 rozpoczęła pracę pierwsza w ZSRR szkoła turystyki wysokogórskiej, zorganizowana w bazie „Szachimardan" u stóp Gór Ałtajskich w okręgu fergańskim. Ośrodek będzie szkolił zaawansowanych górołazów, tu też prowadzone będą kursy instruktorskie średniego stopnia. Od 5 do 10 września 1984 r. w bazie „Czegiet" na Kaukazie odbył się III Ogólnokrajowy Zlot Turystów Wysokogórskich, połączony z konkursami i zawodami. Centralna Rada Turystyki i Wycieczkowania ZSRR wydała przed sezonem nowy wykaz klasyfikacyjny marszrut górskich, obejmujący 3075 wysokich przełęczy.

Kun (7078 m) widziany z plateau na wysokości 6000 m. Do wierzchołka jest stąd cały dzień drogi. Fot. Bernard Ziółkowski

Po drugiej stronie Himalajów

Jesienią 1983 r. UKA zorganizował 6-osobową wyprawę w góry Kaszmiru Indyjskiego, w tzw. Mały Tybet. Kierownikiem był niżej podpisany. Ze Srinagaru wyjechaliśmy autobusem przez przełęcz Zoji-la (w głównej grani Himalajów) do Kargilu, a następnie ciężarówką doliną rzeki Suru do przełęczy Pensi-la (4400 m). Całą trasę pokonaliśmy w ciągu zaledwie 3 dni, okupując szybkie zdobycie wysokości tygodniową chorobą górską. Baza stanęła 4 września u wylotu lodowca Durung-Drung. Aklimatyzowaliśmy się wchodząc na pobliskie 5-tysięczniki, później weszliśmy na 3 wybitne szczyty 6-tysięczne. Na szczyt Z-8 weszli Wojciech Dzik i Józef Goździk, zaś na piękny i wybitny Z-3 (Cima Italia, ok. 6300 m) — Radosław Motrenko oraz Danuta i Bernard Ziółkowscy w dniu 23 września. Trzecim był nienazwany 6-tysięcznik zdobyty przez Józefa Goździka, Radosława Motrenkę i Tadeusza Słupskiego. Wszystkich wejść dokonaliśmy systemem alpejskim, w szybkich kilkudniowych wypadach z namiotem typu GAC (kapsułką).

Na początku października przenieśliśmy się w rejon Nuna i Kuna, najwyższych obecnie szczytów Kaszmiru Indyjskiego. Z bazy na lodowcu Shaphat wyruszyliśmy 8 października całą grupą z zamiarem zaatakowania któregoś z dwu szczytów. Pogoda, początkowo dobra, załamała się jednak i zaczął padać śnieg. Na domiar złego zmyliliśmy drogę, trzeba się więc było cofnąć. 15 października znów wyjrzało słońce. Tym razem wyruszyliśmy już tylko w czwórkę, z 1 namiotem. Po wspinaczce 500-metrową deską lodową (jej prawym ograniczeniem) wydostaliśmy się na krawędź plateau (ok. 6000 m). Następnego dnia przenieśliśmy namiot w głąb potężnego plateau. 17 października o godzinie 6 rano wyszliśmy we trójkę w kierunku przeszło 1000-metrowej kopuły Kuna. Wspinaliśmy się cały czas w kurtkach puchowych, panował mróz (ok. -20 st.) i wiał silny wiatr. Na wysokości ok 6600 m zawrócił Tadek. O godzinie 16.30 na wierzchołku Kuna (7078 m) stanęli — jako pierwsi Polacy — Danuta i Bernard Ziółkowscy. W 4 godziny później byliśmy z powrotem w namiocie razem z Tadeuszem i Radkiem. Następny dzień zajęło nam zejście na lodowiec Shaphat, wspólnie cieszyliśmy się sukcesem. Pogoda tym razem popsuła się na dobre, sypał drobny śnieg i było przeraźliwie zimno. Zamówiona wcześniej karawana nie zjawiła się i sami musieliśmy znosić nasz ekwipunek. Do połowy rozebrani przekraczaliśmy koryto rzeki Suru, ślizgając się na bosaka po płatach lodu. Byliśmy już w dolinie, a za plecami czuć było bliskość himalajskiej zimy.

Tekst i zdjęcie: BERNARD ZIÓŁKOWSKI

Tom VIII „Puszkasza"

Latem 1984 r. w Tatrach Słowackich oprócz gospodarzy widać było głównie gości z NRD, którzy na campingach i polach namiotowych wręcz dominowali, w górach nie schodzili jednak na ogół ze znakowanych szlaków. Mimo problemów paszportowych, wcale liczni byli taternicy i turyści z Polski, przeważnie uczestnicy różnych obozów studenckich. Z baz „Almaturu" czynne były dwie: w Starej Leśnej i na Slabejce pod Tatrami Zachodnimi. Z nowinek taternickich najważniejsza jest chyba ta, iż Arno Puskás przygotowuje, a właściwie już przygotował, VIII tom swego monumentalnego przewodnika „Vysoké Tatry". Obejmie on obszar topograficzny Cubrynka — Młynicka Turnia, z Pośrednim Wierszkiem i granią Baszt. Koledzy mający materiały do tego kawałka Tatr zechcą pilnie skontaktować się z Autorem: 059 81 Dolny Smokovec.

HENRYK RĄCZKA

Messner śladami Polaków

Jednym z najlepszych osiągnięć ubiegłorocznych w Karakorum było wejście Wojciecha Kurtyki i Jerzego Kukuczki stylem alpejskim na dwa ośmiotysięczniki: Gasherbrum II (8035 m) i Gasherbrum I (8068 m) — na oba nowymi drogami, przy czym Gasherbrum II został przetrawersowany. W tym roku w ślady naszej dwójki podążył słynny Tyrolczyk, Reinhold Messner, wraz ze swym młodym partnerem, Hansem Kamerlanderem. Dokonali oni pełnego trawersowania obu Gasherbrumów, w dodatku jednym ciągiem. Na Gasherbrum II weszli drogą Austriaków, zeszli zaś dziewiczym terenem, między drogami francuską i polską. Z przełęczy Gasherbrum La (6600 m) wspięli się na Gasherbrum I przez północną ścianę, wrócili zaś w dolinę nie pokonaną dotąd granią południowo-zachodnią. Trawersowanie trwało 8 dni — od 23 do 30 czerwca 1984. Było to jedno z trzech w tym roku wysokich trawersowań himalajskich. Dwóch pozostałych dokonali Wojciech Kurtyka i Jerzy Kukuczka na Broad Peaku oraz dwaj Japończycy na południowej grani masywu Kangchendzöngi. **(jn)**

Broad Peak w 20 godzin

Sensacją lata 1984 w Karakorum stał się wyczyn Krzysztofa Wielickiego, który jako pierwszy w dziejach himalaizmu dokonał wejścia na szczyt 8-tysięczny w ciągu jednego dnia — w tę i z powrotem. Był on członkiem małej wyprawy śląskiej kierowanej przez Janusza Majera — cel ataku stanowił Broad Peak (8047 m). Po okresie aklimatyzacji i pierwszej próbie wejścia doprowadzonej do wysokości 7600 m, ostateczny szturm przypuścił on 14 lipca. Z bazy wysuniętej (4900 m) wyruszył o godz. 0.20. O godz. 4 był już w obozie I (6550 m) a o 8 — w obozie II (7200 m), gdzie zrobił dwugodzinny odpoczynek. Wspinając się w męczącym śniegu, o godz. 14 osiągnął przełęcz między wierzchołkami, zaś o 16 — szczyt Broad Peaku (8047 m), skąd zabrał kilka kamyków i proporzec wyprawy szwajcarskiej. Dochodząc do wierzchołka spotkał Janusza Majera, Walentego Fiuta i Ryszarda Pawłowskiego, którzy wyszli z bazy 2 dni wcześniej i niemal razem z nim osiągnęli szczyt. Schodzili oni wolniej, nocując w obozie II, Wielicki natomiast ruszył raźno w dół i o godz. 22.30 dotarł z powrotem do namiotu bazy wysuniętej. Całe wejście zajęło mu 22 godziny, sama zaś wspinaczka — niespełna 20. Wyczyn naszego reprezentanta rozniósł się szerokim echem, a Pakistańczycy nazwali go żartobliwie The Flying Horse — Fruwający Koń. **(jn)**

A, to ciekawe

Muzeum himalajskie. Podczas kongresu UIAA w Katmandu w r. 1982 padła propozycja utworzenia w Pokharze Międzynarodowego Muzeum Górskiego. UIAA wezwała organizacje członkowskie do gromadzenia środków i eksponatów. Nepalski Związek Alpinizmu powołał 15-osobowy komitet wykonawczy, który będzie kierował realizacją projektu. Przy muzeum powstanie biblioteka oraz zespół pracowni naukowych, połączonych z hotelem dla przyjezdnych badaczy. „Całość — głosi projekt — rozwinie się stopniowo w międzynarodowe centrum wymiany idei i doświadczeń górskich, czemu będą służyć także specjalne imprezy, stałe prelekcje, seminaria i wystawy". Reinhold Messner podjął się przeprowadzić zbiórkę pieniędzy w Europie.

Wspinaczka klasyczna. Wolfgang Müller i Thomas Schäfer poprowadzili w czerwcu 1984 r. nową wielką drogę wschodnią ścianą Fleischbanku w Wilder Kaiser. Drogę cechuje kapryśna linia oraz duże nagromadzenie trudności (przewaga VI, kluczowy odcinek VIII-, VIII). Dwa wahadła — jedno 35-metrowe — czynią z niej drogę prawdziwie akrobatyczną. „Tylko dla wspinaczy doświadczonych i obytych z poważnymi wspinaczkami sportowymi" — czytamy w opisie. Nazwa drogi: Kopf ohne Welt (Głowa bez Świata).

Wspinaczka alpejska. W Alpach Zachodnich i Centralnych głównym w tym roku łowcą problemów jest Francuz Patrick Gabarrou. Jego specjalnością są ostatnie dziewicze ściany i direttissimy wielkich ścian, niekoniecznie trudnych. Tadeusz Wowkonowicz przysłał nam z Chamonix wykaz jego tegorocznych rozwiązań. Pod względem wartości sportowej na czoło wysuwa się nowa droga środkiem wschodniej ściany Grand Pilier d'Angle, poprzez słynny monolit. Biegnie ona na prawo od drogi J. Fijałkowskiego i J. Kozaczkiewicza z lata 1983, a jej trudności autor wycenia na VI—V, z paroma miejscami jeszcze trudniejszymi. 900-metrowe urwisko Gabarrou pokonywał wraz z Francoisem Marsigny przez 4 dni.

Polskie piaskowce. Góry Stołowe jako rejon nowoczesnej wspinaczki odkryli alpiniści z NRD, którzy je przez dłuższy czas cichcem sami eksplorowali. Parę lat temu trafili w nie także wspinacze polscy, a w oparciu o wydany w NRD przewodnik podobne wydawnictwo polskie przygotowali Jan Fijałkowski i Waldemar Mirosławski z Łodzi. W lutym 1984 r. wydali oni suplement do swego przewodnika, zawierający poprawki, opisy nowych dróg i nowych masywów skalnych. W publikacjach taternickich z uporem lansowana jest dla Gór Stołowych nazwa „Hejszowina", będąca pamiątką po niegdysiejszym „Heuscheuergebirge" i oficjalnie już przed laty uznana za niewłaściwą.

J. NYKA

Obrona przed kolejkami

W Szwajcarii dyskutowany jest projekt wstrzymania na 3 lata inwestycji wyciągowo-kolejkowych, zwłaszcza w rejonach dotąd nie ucywilizowanych. Tereny narciarskie już uzbrojone w kolejki miałyby się zrzec pewnych obszarów, które otrzymałyby status rezerwatów. „Chodzi o to — brzmi uzasadnienie — abyśmy drzwi stajni nie zamykali wówczas, kiedy już wszystkie konie będą ukradzione".

Wrocławianie w Garhwalu

Dolnośląski Klub Górski PTTK z Wrocławia zorganizował wiosną 1984 r. kolejną polską wyprawę w rejon Gangotri w Himalajach Garhwalu. Z bazy rozbitej na polanie Tapoban (4250 m) dokonano kilku interesujących wejść na okoliczne szczyty. Stanisław Barabaś i Jacek Skrzypczyński (kierownik sportowy) weszli na Koteshwar II (5690 m). Nieco wyższy Koteshwar I (6080 m) padł łupem Janusza Charatonika, Leszka Jacewicza i kierownika wyprawy, Kielara. Na oba te szczyty wspięli się także pozostali członkowie ekipy, Dariusz Dryla, Marian Jargiłło i Włodzimierz Połoszczański. Stanisław Barabaś zdobył samotnie szczyt Mandani Parbat (6193 m), zaś Charatonik i Jacewicz być może dziewiczy pięciotysięcznik w grani Chaturanagi. Główny sukces wyprawy stanowi wejście Dryli i Jacewicza, którzy 20 maja w 4 i 1/2 dnia weszli stylem alpejskim na piękny i wysoki Sri Kailas (6932 m). Atak na słynny z trudności Shivling (6543 m) nie powiódł się z powodu niekorzystnych warunków. Niektóre ze zdobytych szczytów — w tym Sri Kailas w r. 1981 — miały już wcześniej wejścia polskie. Sporą część kosztów wyprawy pokryli sami uczestnicy, część zapracowano w miejscowych „zakładach usług wysokościowych". Obszerniejsze omówienie wyprawy ukazało się w „Gazecie Robotniczej" z 13 lipca 1984 roku. **(jn)**

Odbudowany zabytek

Najstarszym w Tatrach zachowanym budynkiem schroniskowym jest tzw. Rainerowa Utulnia przy Wodospadach Zimnej Wody. Tej kamiennej chatce z r. 1865 groziła w ostatnich latach ruina, a jedynym publicznym orędownikiem jej ratowania był nasz polski „Taternik". W zeszłym roku władze TANAP zdecydowały się na remont zabytku, który został już wykonany. Chatka jest zbudowana z tych samych głazów, widać jednak, że wykonano ją od nowa. W konstrukcję wstawione są nowe deski i nowy, jasny mech. Nowe są również drzwi, które — podobnie jak okienka — zabezpieczono kratą, zapewne dla ochrony przed amatorami bezpłatnych noclegów. Przy drzwiach widnieje zielona tablica z lakoniczną informacją o budowli. Natomiast pozostawione obok resztki dawnego schroniska „Pod Kozicą" przedstawiają smutny widok. Wysoka ponad metr podmurówka zasypana jest dokładnie... śmieciami, a odór w okolicy panuje niesamowity. Jest to żenujące tym bardziej, że polanka należy do miejsc najliczniej odwiedzanych przez turystów.

HENRYK RĄCZKA

Zawody skałkowe — tak czy nie?

W „Gościńcu" nr 8 z r. 1984 z zainteresowaniem przeczytałem notatkę Piotra Paćkowskiego „Francuzi o zawodach skałkowych". Bawi mnie zawsze kategoryczność sądów ze strony ludzi występujących przeciwko zawodom. Szczególnie celują w tym ci alpiniści, którzy nie oglądali naszych mistrzostw na Krymie i nie bardzo wiedzą, o co w nich w ogóle chodzi. Francuzów można ostatecznie zrozumieć, wszak ich główny mistrz, Patrick Edlinger, przegrał z naszymi chłopcami. Co się tyczy ich samouspokajającego twierdzenia, że „mają i tak przewagę we wspinaczce klasycznej", powinni jednak uprzytomnić sobie, że wynika ona z chodzenia stale po tych samych, na pamięć znanych drogach. Tymczasem wspinanie zawodnicze polega na pokonywaniu terenu nieznanego, a przy turniejach międzynarodowych — częstokroć także całkiem nowej skały. Na Krymie pokonali Edlingera Bierszow i Turkiewicz. Tego, że nie są tylko jednostronnymi skałołazami dowiedli niebawem na grani Everestu. Od obozu V (8500 m) do szczytu (8848 m) doszli — i to nocą! — zaledwie w 3 godziny, podczas gdy pozostałe zespoły potrzebowały na ten odcinek 8, 11 i 15 godzin. Wynika z tego jasno, że wspinanie zawodnicze to nie lada szkoła dla alpinistów.

Niedawno temu gościł u nas prezes UIAA, Pierre Bossus, który wziął udział w mistrzostwach skałkowych Ukrainy. Miałem okazję przedyskutować z nim parę problemów. Pan Bossus wyłuszczył mi szereg wątpliwości i zastrzeżeń żywionych w krajach zachodnich wobec zawodów skałkowych. Na wszystkie pytania otrzymał wyczerpujące wyjaśnienia. Dodać trzeba, że był zadowolony z poznania istoty współzawodnictwa wspinaczkowego i opuścił Związek Radziecki z pozytywnym nastawieniem do „skałołazania", czemu dał wyraz w udzielanych prasie wywiadach.

Na marginesie trzeba dodać, iż w naszym rozumieniu „skałołazanie" nie ma być okazją do konfrontacji czołowych zawodników i do wykazywania się kunsztem przez najlepszych, lecz przede wszystkim drogą do doskonalenia techniki wspinaczkowej, szczególnie u młodzieży. Sądzę, że również wielu Francuzów wspinających się po skałkach zmierza do tego samego celu.

IWAN ANTONOWICZ
(Moskwa)

Od Redakcji. Artysta malarz Iwan Antonowicz jest zasłużonym eksploratorem sportowym Kaukazu i innych gór ZSRR, autorem wielu nowych dróg a nawet pierwszych wejść na szczyty. To on zainicjował przed laty turnieje skałkowe, on też opracował ich założenia i regulaminy.

„Alpinex" sprzedaje taniej

Taternik i grotołaz, Krzysztof Kleszyński, mieszka od dłuższego czasu w Austrii, gdzie założył — skromny na razie — magazyn sprzętu wysokogórskiego. Pod hasłem „czy stać cię na to, aby nie kupić u mnie?" zaopatruje on od paru lat polskie (a także czechosłowackie, węgierskie, jugosłowiańskie) ekipy wspinaczkowe, zarówno na miejscu, jak i drogą wysyłki do kraju. Cenione wyroby „Salewy" sprzedaje po cenach o 25% niższych od katalogowych. Przy zakupach przekraczających kwotę 250 dolarów koszt wysyłki obciąża sprzedającego. A oto adres firmy „Alpinex" Krzysztofa Kleszyńskiego: A-5090 Lofer Nr 137, tel. 06588/71-45.

Powtórka z techniki

Węzeł zwany półwyblinką jest bodaj najpopularniejszym i najbardziej polecanym sposobem asekurowania dynamicznego. Karabinka (koniecznie gruszkowatego) nie wpina się w uszko haka wprost, lecz za pośrednictwem krótkiej podwójnej pętli (7 mm przekroju lub więcej), co w razie wypadku daje mu pełną mobilność. Jeśli partner odpadnie, ręka blokująca winna się odruchowo zacisnąć na linie. Aby dłoń nie uległa oparzeniu, należy stale używać rękawicy skórzanej. Asekuruje się w ten sposób zarówno pierwszego, jak i drugiego na linie. Ostatnio produkowane są w krajach alpejskich specjalne grube karabinki stanowiskowe, z automatycznym bezpiecznikiem. Rysunek — według Pita Schuberta — pokazuje sposób zakładania półwyblinki w karabinek. **(jn)**

A to ciekawe!

Wspinaczka sportowa. 900-metrowe południowe ściany Marmolaty w Dolomitach są w ostatnich latach widownią zmagań wspinaczy sportowych, w tym Jugosłowian i Czechosłowaków. Znaczna część dróg otrzymała już przejścia klasyczne, do najczęściej powtarzanych należą Solda (VI), Gogna (VI+), Don Quichote (VI—), Ideale (VII—). Nawet trudna droga „Nowe czasy" (VII+) miała latem 1983 r. co najmniej 5 czystych powtórzeń. Rok 1983 przyniósł ścianie 7 nowych dróg, 3 z nich wytyczyli Tyrolczycy Prem Darshano i Wolfgang Müller.

Noszak 1960. Pismo „Tu i teraz" drukuje w odcinkach „Kalendarium polskie". W odcinku „1960" (25 lipca 1984) wśród najważniejszych wydarzeń roku podano pod datą 27 października: „Powrót do kraju z Afganistanu pierwszej polskiej powojennej wyprawy alpinistycznej w góry Hindukusz (zdobycie m.in. szczytu Noszaka 7510 m)". Przypomnijmy, iż tę przełomową dla nas wyprawę zorganizował i prowadził dr Bolesław Chwaściński.

Nowa książka. W nakładzie 20 000 egzemplarzy wyszło na Słowacji dzieło Ivana Dieski „Horolezectvo zblizka" — monografia alpinizmu i sportów wspinaczkowych (s. 304, 300 zdjęć, 40 mapek). Technika wspinania, historia i filozofia alpinizmu, geografia alpinistyczna świata — w 6 dużych rozdziałach znajdzie czytelnik wszystko, co go interesuje. Tylko o polskim alpinizmie nie przeczyta wiele, gdyż go jakoś autor po sąsiedzku nie zauważa.

Ekwipunek. „Chcesz mieć suche stopy, noś buty z tworzyw sztucznych" — nawołują dziś wytwórnie obuwia górskiego. Wierna skórze firma Meindl podeszła do tego problemu od innej strony: swoje skórzane buty trekkingowe wyposaża w wykładziny z nieprzemakalnego gore-texu. W laboratorium poddano ostatnio buty „Burma" torturom w „symulatorze chodu". Zanurzone do połowy w wodzie, były one zginane 500 000 razy, a mimo to wilgoć nie przedostała się do wnętrza. Jak wiadomo, gore-tex nie przepuszcza wody ani wilgoci, pozwala natomiast stopom „oddychać". W wersji letniej para butów waży 1200 g, w wersji zimowej 1300 g — cena ok. 60 dolarów.

J. NYKA